Nr. 25. **Niedziela 31. Stycznia 1864.** **Rok III.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

Przedpłata

kwartalna w miejscu . . . 3 zł. 75 cnt.
miesięczna „ . . . . 1 „ 30 „
kwartalna z przesełką pocz. 4 „ 80 „

Numer pojedynczy 8 cnt.

Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

☛ Dodatki półarkuszowe, które wydawnictwo Gazety Narodowej do każdego Numeru, wychodzącego w niedzielę lub święto osobno rozseła, kosztują rocznie, sam papier, druk i marki pocztowe, przeszło trzy tysiące reńskich. Nie mogąc z ogólnej prenumeraty tego wydatku pokryć, musimy go rozłożyć na prenumeratę. Na każdego prenumeranta przypadnie na przyszłość w miejscu 5 centów miesięcznie; na prowincji z powodu opłaty przesełki pocztowej miesięcznie 10 centów.

Przedpłata miejscowa miesięcznie od 1. lutego zacząwszy **1 złr. 30 cnt.**
Przedpłata pocztowa od 1. lutego do końca marca . . **3 złr. 20 cnt.**

Zamięszanie w wiedeńskiej Izbie.

Dziwne zamięszanie przedstawia Izba niższa wiedeńska przy obradach nad kredytem 10 milionowym. Wniosek wydziału żąda, aby się Austrja poddała uchwałom bundestagu, t. j. aby się zachowała jako państwo niemieckie, jako składowa część Rzeszy. A ta sama Izba, jako niby pełna, ma reprezentować 8 milionów Niemców, — a 28 milionów Madziarów, Słowian, Włochów, Rumunów. Konsekwentnie wnosząc, miałaby ta większość nieniemiecka żądać od swego rządu, aby był niemieckim! Czyż podobna uchwała nie jest niedorzecznością?

A jednak podobna niedorzeczność jest prostą wynikłością systemu politycznego pana ministra stanu. Układając ustawę wyborczą **miano na celu, aby jak największą ilość niemieckich deputowanych weszło do Izby niższej** i ministerstwo mogło się na nich oprzeć. Pomimo oporu innych narodowości węgierskich, oktrojowano im należenie do pełnej Izby niższej i wyższej. Lecz gdy wolności i reprezentacji nikomu narzucić nie podobna przemocą, i ani Węgrzy, ani Kroaci, ani Włosi nie przybyli na Radę państwa, Czesi zaś się cofnęli: to dzisiaj stronnictwo niemieckie Izby uważa się za jedyną i całkowitą reprezentację Austrji, i z tego położenia swego wysnuwa wszelkie możliwe wynikłości. Zwichnięta równowaga reprezentacji na korzyść jednej narodowości, objawia się teraz w skutkach, najkłopotliwszych dla swoich autorów.

Jaką doniosłość mogą mieć uchwały Rady państwa, jeżli reprezentanci postanawiając je, z najprzeciwniejszych sobie wychodzą stanowisk? Jedni przeciwni są wszelkiemu mięszaniu się Austrji w sprawy niemieckie, więc głosują przeciw użyczeniu kredytu ministerstwu; drudzy dążą do tego, aby Austrja przyjęła zupełnie politykę niemiecką, i odmawiają z tego powodu kredytu. Niemcy pragną, aby Austrja wystąpiła przeciw Danii wyłącznie z polecenia bundestagu, Siedmiogrodzianie oświadczają się za wystąpieniem Austrji jako Austrji wyłącznie przeciw Danii. Polacy nie chcą aby Austrja ani jako Austrja, ani jako państwo niemieckie występowała do wojny z Danią. A razem tak Siedmiogrodzianie, jak Niemcy, jak Polacy głosują przeciw użyczeniu ministerstwu kredytu!

W wydziale finansowym jednogłośnie prawie uchwalono obciąć żądany kredyt 10 milionów do połowy. A gdy przyszło uzasadnić rozolucją ten wniosek, nie zdołano sformułować żądania wydziału czy Izby. Dlaczego? Bo każdy prawie z głosujących żąda czego innego. Aż nareszcie znalazł się prawnik dr. Herbst, który wydziałowi dopomógł do wyjścia niby z kłopotu. Ale rezolucja dr. Herbsta nie mówi czego wydział czy Izba żądać ma. W takim bowiem razie żadne możliwe żądanie nie znalazłoby większości. Dr. Herbst ograniczył się na negacji. Rezolucja mówi jedynie że:

„Izba posłów **n i e m o ż e** postępowania rządu cesarskiego co do okupacji Szlezwiku uznać za krok, odpowiedni prawdziwym interesom Austrji i ubezpieczający utrzymanie pokoju, i czuje się przeto zobowiązana oświadczyć, iż odsuwa od siebie odpowiedzialność za skutki tego postępowania.“

A jednak i ta rezolucja, mówiąca jedynie czego Izba nie chce, słabą tylko większością została przyjętą w wydziale, a wątpić należy czy w Izbie się utrzyma, bo i pod tą negacją czystą, wszystkie najsprzeczniejsze powody pojedyńczych reprezentantów zmieścić się nie mogą.

Nauczająca dla nieniemieckich narodów jest **poprawka dr. Bergera, ma ona wyrazić czego** Izba żąda, i brzmi jak następuje:

„Izba zaleca rządowi, skierować swą politykę na stanowisko, jakie Austrja w niemieckim związku zajmuje.“

Jeżeliby ta poprawka w rezolucji była przyjęta, to dr. Berger czyni następujący wniosek dalszy:

„Ministrowi wojny niezawiśle od etatu wojskowego na rok 1864 Izba użycza nadzwyczajnego kredytu w wysokości nieoznaczonej, ale tylko w miarę, ile będzie potrzeba do opędzenia kosztów, przez bundestag na Austrję rozłożonych.“

W wnioskach tych stronnictwo frankfurckie Izby wystąpiło w najzupełniejszej bezwzględności. Żąda ono aby cała Austrja została prowincją niemiecką, aby szła za uchwałami bundestagu, a kraje i narody nieniemieckie, Węgrzy, Polacy, Czesi, Rusini, Kroaci, Włosi, Rumuni z wdzięczności za tę politykę mają oświadczyć gotowość ostatni grosz oddać rządowi, i na siebie, na swoich wnuków i prawnuków pozwolić mu zaciągać długi w nieograniczonej wysokości, o ile tylko bundestag zażądać uchwali.

Tak jaskrawo przez dr. Bergera odsłoniętego programu niemieckiej frakcji Izby, przelękli się nawet niektórzy Niemcy sami, mianowicie z stronnictwa rządowego. Więc baron **T i n t i** uczynił wniosek, przejścia nad rezolucją i poprawkami Bergera do porządku dziennego w formie następującej:

„Gdy rezolucja tylko w ogólności nie pochwala polityki rządu, bez wytknięcia drogi pewnej, i gdy ta rezolucja rozpoczętą właśnie akcję paraliżować może, i w nadziei, iż rząd przestrzegać będzie interesów Austrji, starać się będzie wszelkiemi środkami utrzymać pokój, przywrócić przyjazną związkową zgodność z niemieckiemi państwami i zabezpieczyć prawa Szlezwik-Holsztynu — z tego powodu proponujemy przejście nad wnioskiem rezolucji do porządku dziennego.

Lecz i to uzasadnienie przejścia do porządku dziennego jest również żądaniem od Austrji, aby się trzymała niemieckiej polityki. Tylko stylizowanie jest oględniejsze. Do przyjaźnej związkowej zgodności z państwami niemieckiemi Austrja dojść jedynie może, jeżeli politykę większości bundestagu sobie przyswoi. Tylko od mocarstwa niemieckiego można żądać aby zabezpieczyło prawa Szlezwik - Holsztynu.

Dotąd w rozprawach Izby niższej wiedeńskiej nie odezwał się żaden głos, któryby sytuację polityczną przedstawił z europejskiego stanowiska i wykazał zewnętrzną politykę ministerstwa, jako politykę reakcji europejskiej. Wszyscy mowcy kręcą się około błędnego koła austrjacko - niemieckiego.

A jestto przecież jedyne stanowisko, które opozycja w Izbie austrjackiej, reprezentującej większość narodów nieniemieckich, zająć powinna, i na którem stanowisku zejść by się mogli zgodnie tak Niemcy jak Polacy, jak Węgrzy, jak Włosi. Tylko z tego jednego stanowiska można było wywierać wpływ na ministerstwo i zniewolić je choćby do odsłonięcia częściowego swych ostatecznych zamiarów.

Przegląd polityczny.

Rozprawy w wiedeńskiej Izbie posłów nad pożyczką holsztyńską. Poniższa korespondencja z Wiednia daje obraz ogólny posiedzania czwartkowego, na którem rozpoczęły się te rozprawy. Tu wypada nam podług sprawozdań stenograficznych dać bliższą treść mów, mianych przez komisarza rządowego br. Biegelebena, tudzież przez pp. Bergera i Brinza.

Po przemowie i uzasadnieniu wniosków wydziałowych przez p. Giskrę, który zarzuca gabinetowi cesarskiemu niejasność celów, objawiającą się charakterystycznie we wszystkich kwestjach europejskich, otrzymał głos

p. **B i e g e l e b e n**, referent spraw niemieckich w ministerstwie spr. zagranicznych, który nie znajduje żadnego pozytywnego jądra we wnioskach wydziału finansowego (proponującego obciąć żądany kredyt 10milionowy prawie o połowę i uchwalić rezolucję, niezgadzającą się na postępowanie rządu.) Wydział ubolewa, że gabinet chwycił się takiej a takiej polityki, czyni mu ztąd zarzuty, iż zaniechał polityki odpornej, a nie stawia nic pozytywnego natomiast, tak iż rząd mając przed sobą zagadkę, nie wie, co o niej myśleć, i czego wydział chce. Mowca usiłuje dowieść, iż gabinet Austrji, jako mocarstwa pierwszorzędnego, nie mógł się żadną miarą poddać zdaniu, chwilowo panującemu w Niemczech, bo inaczej byłby wystawił Austrję na zawikłania, których końca nie można przewidzieć. Gabinet austrjacki nie mógł iść z **p r ą d e m n a r o d o w y m w N i e m c z e c h**, bo inaczej musiałby zasady, tam wykonywane, przeprowadzić także u siebie, aż do ostatecznych konsekwencyj, czego jednak żaden rząd austrjacki, czujący swój obowiązek, robić nie może. Przeto musiał hamować zapędy swoich sprzymierzeńców związkowych. Austrja musi trzymać się protokołu londyńskiego, który zastrzega nietykalność państwa duńskiego. Pytanie co do praw następstwa tronu, przysługujących księciu Augustenburgowi, jest jeszcze nierozstrzygnięte, prawa te są z jednej strony pretendowane, z drugiej jeszcze nieuznane. Rząd austrjacki nie sprzeciwia się zbadaniu tych praw, ale chce, aby to uczyniono z rozwagą, a nie z tumultem, nie aby je z góry stawiano za niewątpliwe. **A u s t r j a j e s t o b o w i ą z a n ą, s t ó s o w n i e d o t r a k t a t u l o n d y ń s k i e g o u z n a ć n o w e n a s t ę p s t w o t r o n u w H o l s z t y n i e** (króla Krystjana IX), podczas kiedy bundestag nie ma prawa, także i co do Szlezwiku kwestję następstwa tronu brać przed swoje forum. Ze zwaleniem traktatu londyńskiego Moskwa wystąpiłaby wobronie jego zaraz ze swemi pretensjami do następstwa tronu w części Holsztynu (na podstawie umowy warszawskiej z roku 1851). Jak długo chodzi tylko o konstytucję w księztwach, tak długo nie ma się co obawiać zawikłań europejskich; lecz jeżeli postawimy kwestję istnienia nietykalnej monarchii duńskiej, natenczas całe Niemcy zawikłają się w wojnę północną, która zwykle trwa długo. Lecz nietylko o unikuięcie wojny chodzi Austrji, lecz i o to: w imieniu jakiej to zasady ma ona prowadzić wojnę? Nie w imię legitymizmu Niemcy chcą odbić Szlezwik, **l e c z w i m i ę n a r o d o w o ś c i n i e m i e c k i e j, k t ó r a ż ą d a, a b y o b a k s i ę z t w a z o s t a ł y p r z y ł ą c z o n e d o N i e m i e c.** A jest to ślizka rzecz dla każdego patrjoty austrjackiego, bo podług zdania mowcy między okrzykiem: „**N i e m c y a ż p o K ö n i g s a u**“ (ostateczna kończyna Szlezwiku); a owym okrzykiem: „**W ł o c h y a ż p o A d r j a t y k**“ jest fatalne podobieństwo, które zasługuje na uwagę Izby.

Na posiedzeniu bundestagowem dnia 14go b. m. było rzeczą już ułożoną, aby Szlezwik okupować dla księcia Augustenburgskiego. Z tego dawno już byłaby wybuchła wojna, — Austrja i Prusy, biorąc rzecz w swoje ręce, przeszkodziły temu, a Niemcy nie mają prawa sprzeciwiać się ich decyzji, powinny owszem popierać je, bo oba mocarstwa działają w tem przekonaniu, że dobrze czynią dla księztw, żądając dla nich tylko **k o n s t y t u c j i n a p o d s t a w i e t r a k t a t u l o n d y ń s k i e g o**, a nie oderwania zupełnego od Danii. Idea oderwania jest nową.

Przed dwoma laty wysłał gabinet austrja-

Memorandum w sprawie polskiej.

(Ciąg dalszy.)

Dotykając następnie sprawy reform, które miały wejść z pożytkiem w życie i które według zdania ministra, winny były „należyte znaleźć ocenienie u ludzi roztropnych, i stać się nowym aktem pojednania między monarchą a poddanymi,“ raport kończy się temi słowy: „Dodać jednakże winniśmy, że rezultat podobny zawisł przedewszystkiem *od dobrej wiary, z jaką reformy praktykowane będą, gdyż kraj, przejęty głęboko poczuciem legalności*, będzie umiał ocenić zaufanie, jakie się w nim położy.“ Ależ patrzmy, oto ukaz z 26. marca nie dawał żadnej rękojmi dobrej wiary w przeprowadzeniu reform, tak skąpo przyznanych, nie tworzył żadnego porządku legalnego przeciw arbitralności biurokratycznej i wojskowej, a nadto nie zaspakajał w niczem potrzeb wolności i życia publicznego, tradycyjnego między Polakami.

Pamiętać należy, że Polska była jedną z najdawniejszych piastunek nowoczesnych instytucyj reprezentacyjnych, że wykonując w ciągu wieków te instytucje wolne, wzniosła się na stanowisko, pełne wprawdzie burz, lecz niemniej wielkie i szczytne. Życie dyskusyj i obradowań publicznych cechowało po wszystkie czasy kraj Piastów i Jagiellonów; sejmy, sejmiki, trybunały a nawet opłakania godne konfederacje, wszystko spoczywało tam na zasadzie wyborów i odbijało się na zewnątrz w debatach i głosowaniach niezawisłych; system liberalny i reprezentacyjny tworzył tam istotę całego organizmu narodowego, tak dalece, że zasady przetrwały samą Polskę jako państwo udzielne, odzyskując nanowo życie przy każdorazowem najmniejszem usiłowaniu Polaków odbudowania ojczyzny.

Napoleon I. odebrawszy Prusom jedną część Polski rozdartej, nadał niezwłocznie księztwu Warszawskiemu statut konstytucyjny, z Izbą deputowanych i senatem, nadał instytucje liberalne, z których zaprowadzeniem nie bardzo się spieszył w innych krajach, zostających pod jego berłem lub wpływem lecz które jeniusz jego uznał za niezbędne dla Polski, należące do jej życia narodowego.

Kongres wiedeński również pojął tę jasną prawdę. Z wszystkich krajów, których losy regulował w r. 1815, tylko jednej Polsce zaręczył konstytucję i instytucje liberalne, uznając w ten sposób mimo swej woli utwor ten Napoleona, którego zresztą dzieła w każdym kierunku niszczył. Nareszcie statut z r. 1832, nadany przez Mikołaja narodowi za karę po wojnie nieszczęśliwej, obalając całe dzieło kongresu wiedeńskiego, zostawił choć cień organizacji reprezentacyjnej, przyrzekając publiczne zgromadzenia prowincjonalne, które miały radzić nad ogólnemi sprawami kraju. Otóż, koncesje marcowe nie wskrzesiły nawet cienia owego statutu, nie ustanowiły żadnego ciała prawdziwie politycznego, mającego służyć narodowi za legalny organ, i w niczem nie odpowiedziały życzeniom kraju co do życia publicznego.

Obietnice z r. 1861 o wiele pozostały w tyle za projektem z 1832, — wspaniałomyślność Aleksandra II. okazała się mniej liberalną niż srogość Mikołaja I. W tych słowach zamyka się wszystko.

Z tem wszystkiem, kraj „tak głęboko przejęty był uczuciem legalności,“ używając wyrażenia się samego ministra carskiego, kraj tak pragnął jakiegokolwiekbądź stanu normalnego, zostając od 30 lat pod arbitralnością i gwałtami, iż bez wahania się przyjął koncesje te i chciał szczerze wziąść je na próbę. Cała inteligencja i wszystkie znakomitości w Polsce przemawiały głośno w tym duchu. Oczywiście że Polacy nie myśleli z tem wszystkiem rezygnować na swe historyczne prawa nieprzedawnione, nie wyrzekali się ani dziedzictwa z przeszłości, ani nadziei w przyszłości, lecz chcieli powierzyć los swój czasowi i wiecznej sprawiedliwości sprawy swej, jak przystało naówczas chwilowo. Byli oni silnie zdecydowani dążyć do dobrego środkami możliwemi.

Śmiało możemy tu powiedzieć, a mnogie są dowody na poparcie tego zapewnienia, że rozszerzone na wszystkie prowincje polskie i szczerze wykonywane koncesje marcowe, byłyby uspokoiły umysły i stworzyły położenie znośne. Lecz dwie przeszkody skrzywiły w samym zarodzie dzieło inaugurowane i uniemożebniły wszelką zgodę: 1. upor Moskwy w ograniczeniu reform tych na jedną tylko część swych posiadłości polskich; 2. jej widocznie zła wola w wykonaniu reform nawet wobec tej części Polski, w której zaprowadzone były.

III.

Przy rozbiorach Polski w końcu zeszłego wieku, Moskwa zagarnęła najprzód (1772) Białą Ruś aż po Dniepr i Dźwinę. Przy drugim rozbiorze (1792) wzięła połowę Litwy i Rusi, a drugą połowę ziem tych przy następnym rozbiorze (1793); nareszcie kraj między Bugiem i Prosną, zwany obecnie królestwem Polskiem, przypadł Moskwie w 1815, stanowiwszy poprzednio część zaboru Prus i przemieniony następnie w księztwo Warszawskie przez cesarza Napoleona.

Wszystkie ziemie te, (*do których dodać należy posiadłości polskie Austrji i Prus*), tworzyły od wieków, pod nazwą Polski, jedność polityczną i narodową niezaprzeczalną i niezaprzeczaną. Jedność ta nie była do tego rezultatem podboju i centralizacji gwałtownej, lecz dziełem szczytnem i czystem rozpowszechnionego chrześcjaństwa i cywilizacji Zachodu. Skupienie się rozmaitych krajów w jedno wielkie państwo, działo się zawsze przez swobodne i dobrowolne zezwolenie narodów i utrwalało się równym tychże udziałem w przywilejach i swobodach Rzeczypospolitej. Litwa przyjęła z rąk Polaków chrześcjaństwo, Ruś dobrodziejstwa cywilizacji zachodniej. Zwyczaje, obyczaje, tradycje historyczne, instytucje polityczne, ekonomiczne i socjalne, pozostały niezmienione w prowincjach po obu stronach Bugu, które nie przestawały podzielać losów Polski w dobrej i złej doli, a wspólność ta przeżyła rozczłonkowanie ojczyzny polskiej. Ile razy po rozbiciach sięgała Polska po nieprzedawnione prawa swe, widziano zawsze wybuchające powstanie zarówno po obu stronach Bugu, i tak było za Kościuszki, tak za Napoleona I. w wojnie w r. 1831, tak jest w powstaniu obecnem.

To też, aż do drugiej połowy panowania Mikołaja, nie wpadło nikomu na myśl *zaprzeczać* charakteru polskiego prowincjom, **które były ziemią** rodzinną Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich, Czartoryskich, Sapiehów, Radziwiłłów, Potockich, Kościuszków, Czackich, Mickiewiczów. Katarzyna II. w aktach *publicznych* oznaczała zawsze mianem prowincyj *polskich* ziemie, które kolejno wydzierała państwu Stanisława Augusta. Podczas wojen cesarstwa i następnie kiedy Napoleon utworzył księztwo Warszawskie, Aleksander łudził Polaków nadzieją odbudowania ich ojczyzny przez restytucję Litwy i Rusi.

Kongres wiedeński, orzekając o losie Polski, wyraźnie oświadczył iż rozumie pod tem imie-

cki już do Kopenhagi memorandum, doradzając zadośćuczynienie żądaniom ludności. Teraz uczyni to z większą powagą i z lepszym naciskiem, jeżeli będzie miał głos parlamentu austrjackiego po sobie i bagnety austrjackie. Powiadają, że Austrja nie powinna była puścić się tą drogą, gdyż wspiera tym sposobem politykę Prus i Bismarka. Mowcy zdaje się inaczej, że duch „narodu austrjackiego (?)" nie jest z zasady przeciwny sojuszowi Austrji z Prusami. Kto zna dzieje ostatnich lat 15, ten wie, że Austrja wobec Prus zachowywała się zawsze odpornie. Austrja utrzyma się przy swem stanowisku niemieckiem nawet przeciw Prusom.

Dopóki stanowisko to nie jest zagrożone od Prus, gabinet cesarski gotów jest każdej chwili podać rękę bratnią państwu pruskiemu, a okoliczność, że dziś wojska austrjackie idą obok pruskich w koleżeństwie, jest rezultatem niemałej wagi w chwili teraźniejszej.

Jestto wypadek, który zatrze niejedną antypatję może na zawsze, podczas kiedy sympatje (w Niemczech dla Austrji) dziś stracone, wrócą znowu, ponieważ będziemy szanowani, ponieważ Niemcy pojmą, iż działaliśmy wedle prawa i sumienia. Honor Austrji wyjdzie czysto z tej próby. Tem łatwiej pojąć, że życzymy sobie odbyć tę próbę wraz z Prusami." (oklaski w centrum, — zaprzeczenia na lewicy.)

Po tak jasnym wykładzie polityki austrjackiej nietylko w sprawie bieżącej, lecz w ogóle w sprawach, głównie agitujących dziś Europę, otrzymuje głos

p. Berger, i mówi przeciwko wnioskom wydziału, ponieważ one wyrażają tylko czego nie chcą, podczas kiedy on powie czego właściwie chce od Austrji ze stanowiska austrjacko-niemieckiego. Jego nic nie obchodzi ks. Augustenburg, lecz tylko prawo księstw, prawo Niemiec. Kwestja, o którą chodzi, jest nietylko niemiecką lecz i austrjacką, ponieważ stosunki Austrji do Niemiec wychodzą na pożytek także niemieckim cząstkom Austrji (dziwne wyobrażenia!). Mowca oskarza Austrję i Prusy, że swym separatyzmem rozbijają Rzeszę, a następnie gromi ministerstwo, iż się połączyło z rządami Bismarka, który jest wrogiem Austrji, na co liczne są dowody. W r. z. Bismark wyraźnie chciał wyrzucić Austrję ze Związku niemieckiego, doradzając jej, aby przeniosła swój punkt ciężkości do Pesztu. Historycznym jest antagonizm Austrji z Prusami, i to stoi właśnie głównie na zawadzie jedności niemieckiej. „Takie czynniki nie mogą się łączyć ze sobą, a alians nasz z Prusami jest klęską drugą" (pierwszą jest rozbicie Rzeszy). Mowca ubolewa, że wojska austrjackie zostały poddane pod dowództwo naczelne Prusaków, i dowodzi, że Austrja raz na zawsze utraci sympatje w Niemczech, a nadto wykonaniem absolutnem protokołu londyńskiego zagroziwszy byt państw średnich i mniejszych, i postawiwszy perspektywę podziału Niemiec na dwie połowy (po Men), austrjacką i pruską, wywoła sprawę lewego brzegu Renu Sytuacja więc stanie się o wiele niebezpieczniejszą.

Mowca zarzuca dalej ministerstwu spraw zagranicznych iż od Marji Teresy ma pewien charakter nieaustrjacki, obcy. (Wielka prawda, ale w zupełnie przeciwnym sensie, niż p. Berger myśli; p. r.) Dowodzi, że gabinet austrjacki przestrzega jasnej polityki (wydział twierdzi, że polityka jest nie jasną) t. j. polityki protokołu londyńskiego przeciwko polityce związkowej, albowiem protokół londyński wyrządza uszczerbek aktowi związkowemu, i jest skierowany przeciwko bezpieczeństwu Rzeszy. Dowodzi, że bundestag ma prawo, uchwalić okupację Holsztynu, podczas kiedy Austrja i Prusy nie mają do tego żadnej legitymacji. Domaga się więc, aby Austrja wyrzekła się przymierza z Prusami, aby się zwróciła do państw średnich i przestrzegała polityki czysto niemiecko związkowej. W tym celu stawia poprawkę, zmieniającą jeden ustęp rezolucji Herbsta. „Izba zaleca rządowi, aby się skierował na politykę, odpowiednią stanowisku Austrji w Związku niemieckim. Gdyby tę poprawkę przyjęto, natenczas żąda mowca, aby rządowi dano kredyt nieograniczony w miarę rozkładu materjalnego, rozpisanego na cele związkowe przez bundestag (śmiech i niepokój). W razie nieprzyjęcia poprawki wnosi, aby rządowi nic nie dać. Berger kończy: „Pamiętajcie, że całe Niemcy czekają na potępienie polityki rządu austrjackiego. Jeżeli uchwała nasza tak wypadnie, iż Austrja wyrzeknie się Niemiec, natenczas my odpowiadać będziemy."

P. Brinz ograniczył się na zbiciu zarzutów Biegelebena, iż ruch w Niemczech jest polityką tendencyjną i narodowościową. „Polityka narodowościowa, jeźli ma prawo po sobie (a prawem u mowcy jest ustawa związkowa, traktat z roku 1814). jest coś doskonałego!" Reszta mowy tej zawiłej i napstrzonej wywodami profesorsko-jurydycznemi, poświęcona jest dowodowi, że Austrja powinna działać w zgodzie z bundestagiem i podług uchwał jego. Mowca głosuje za naganą dla rządu, tj. za rezolucją Herbsta, lecz o milionach nic nie wspomina.

Wydział do obrady wstępnej nad ustawą względem prawa posiadania majątków nieruchomych przez izraelickich członków gminy stołecznego miasta Czerniowiec, przedłożył Izbie deputowanych sprawozdanie i zaproponował przyjęcie następnjącego projektu ustawy: „Art. 1. Izraeliccy członkowie gminy stołecznego miasta Czerniowiec są upoważnieni do posiadania i nabywania majątków nieruchomych na terytorjum tego miasta stołecznego, i nie będą nadal związani warunkami, przepisanemi w §. 1. rozporządzenia cesarskiego. Art. 2. Wykonanie tej ustawy poruczam memu ministrowi staun."— Oprócz tego wydział proponuje rezolucję następującą: „Wysoka Izba zechce uchwalić prośbę do wysokiego rządu, aby na przyszłej sesji przedłożył Radzie państwa projekt ustawy względem zniesienia wszelkich ograniczeń co do posiadania majątków nieruchomych, istniejących z powodu różnicy wyznań religijnych w krajach, reprezentowanych w ściślejszej Radzie państwa."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 28. stycznia.

—?— Dzisiejsze posiedzenie niższej Izby Rady państwa ściągnęło wielką liczbę słuchaczy, tak że całe galerje były przepełnione; tylko loża cesarska była próżna; ława ministerjalna była także cała zajęta, a p. Rechberg przyprowadził z sobą p. Biegelebena, do którego wydziału sprawy niemieckie w ministerstwie spraw zagranicznych należą i który z hr. Rechbergiem jeździł w lecie do Frankfurtu i za to został tajnym radzcą. Czytano dziś dwa protokoły, jeden z posiedzenia Rady szczuplejszej, a drugi z posiedzenia Rady pełnej; odesłano podania ministra finansów do wydziałów dotyczących, opowiedziano o nowych sprawozdaniach wydziałowych, a pomiędzy temi o sprawozdaniu względem wolności nabywania i posiadania realności przez żydów w mieście Czerniowcach, i przeczytano w końcu kilka nadeszłych petycyj w treści. Ryger podał wniosek względem zamiany przedsięwziąć się mającej wedle §. 14. ustawy lutowej w kierunku prawodawstwa karnego i cywilnego. Jest to wniosek, dążący do odebrania autonomii krajom węgierskim, danej im wspomnionemi ustawami, i do wcielenia ich pod tym względem do Rady państwa wiedeńkiej. Najlepszy to dowód, coby centraly chcieli już przedsięwziąć w celu odebrania nawet cienia samorządu, przyzwolonego ustawami niektórym krajom. Wniosek ten podpisało 75 członków Izby; a pomiędzy tymi widzimy księży ruskich, pp. Litwinowicza, Kuziemskiego i Polowego, równie jak podpisy naszych włościan: Stockiego, Rusieckiego, Bilewicza i Rogalskiego.

Przytem zwracamy uwagę wszystkich dzienników tak swojskich, jak zwłaszcza węgierskich, aby p. Rogalskiego nie brano za p. Rogawskiego, jak to się już nieraz przydarzyło. Wzięcie p. Rogawskiego za p. Rogalskiego w dzisiejszym wniosku p. Rygera, miałoby całkiem inne znaczenie tak u nas, jak zwłaszcza u Węgrów, czego Polacy chcieliby wobec Węgier uniknąć. Podpisy pp. Rusieckiego, Stockiego i Rogalskiego na wniosku Rygera, stanowią tylko siłę materjalną, a nie mającą wiedzy; dla tego każdy myślący, czytając to, wzruszy ramionami i powie: Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!

Pierwszym przedmiotem porządku dziennego było pierwsze czytanie sprawozdania komisji kontrolującej długi państwa względem trzymania się I. art. ustawy finansowej za r. 1863. Sprawozdanie to odesłano do stósownej komisji już istniejącej.

Drugim przedmiotem było sprawozdanie wydziału finansowego względem żądanego kredytu 10milionowego na opędzenie kosztów egzekucji, uchwalonej przez bundestag przeciw Danii. Sprawozdawcą p. Iskra. Iskra wspomina o ważności toczącej się sprawy, która wszystkie niemal dwory europejskie, wszystkich dyplomatów i ludzi myślących i wszystkie dzienniki zajmuje, a więc też i różne sejmy, a tem samem i Izbę wiedeńską zajmować powinna. Jedni chcą się w tej sprawie spuścić całkiem na rząd; drudzy rządowi nie dowierzają. Potem wykłada p. Iskra długo i szeroko historję księstw Nadelbiańskich i powiada, iż dopiero od czasów pokonania Napoleona I. poczęło się wykluwać życzenie samoistnego rządu w rzeczonych księztwach do czego uczeni mężowie pierwszy dali popęd pismami swojemi. Otóż dopiero później księztwa otrzymały autonomię i własny rząd z instytucjami narodowemi. Dziwna rzecz: p. Iskra opowiada wszelkie rozmaite zabiegi rządu duńskiego, czynione około wynarodowienia księztw i obsadzenia miejsc Duńczykami, opowiada o zaprowadzeniu języka duńskiego w urzędzie i szkole. P. Iskra poczytuje to rządowi duńskiemu za tyranię i za zbrodnię. Przy sposobności posłowie polscy gotowi to zdanie p. Iskrze przypomnieć. Dalej przechodzi Iskra do pruskiej inwazji księztw w r. 1848 i do protokołu londyńskiego; opowiada o krokach, przedsiębranych przez bundestag w ostatnich czasach, i kończy ten ustęp oświadczeniem, że w tych krokach rządu szukać wypada źródła obecnych rozpraw Izby. Żądanie Austrji i Prus, przedłożone królowi duńskiemu, uważa za śmieszne, którego król jako uczciwy człowiek i monarcha konstytucyjny w żaden sposób w tak krótkim czasie, w 48 godzinach, bez sejmu swojego przyjąć nie mógł. Wojska poruszyły się dla nadania nacisku warunkom położonym, lecz nie są to już wojska Związku niemieckiego, ale wojska wielkich mocarstw, albowiem utraciły pierwotny swój charakter przez świeże kroki Austrji i Prus. Na to odróżnienie kładzie Iskra szczególny nacisk, gdyż wedle tego kierował się wydział finansowy w swej uchwale, i pozwala na przeszło 5 milionów kredytu, wedle repartycji bundestagu przypadających na Austrję w wykonaniu uchwalonej egzekucji przeciw Danii w sprawie niemieckich księztw Nadelbiańskich. Okupację Szlezwiku wzięły pierwszorzędne państwa niemieckie bez uchwały, a nawet na przekór uchwały bundestagu w swe ręce; dlatego na tę okupację nie da się pieniędzy, a nawet ich też rząd dotąd wcale nie wymaga. Uważa p. Iskra dalej, jakoby rząd źle uczynił, postanawiając wobec obradujących Izb państwa tak doniosłe kroki, nie zapytawszy się ich o zdanie i nie zażądawszy od nich pierwej pieniędzy; napomyka o zamysłach mniejszych państw niemieckich, porównywa je z owemi państw pierwszorzędnych, i wyprowadza z tego wniosek niekorzystny dla państw pierwszorzędnych. Wspomina, jakto obce dwory czyhają na niezgodę niemiecką, i jak z niej chcą korzystać. Izba z wielką biedą znalazła zaledwo środki do opędzenia gwałtownych potrzeb bieżących, a teraz rząd wymaga znowu pieniędzy na obce sprawy. Wprawdzie rząd utrzymuje, iż krokiem swym chce utrzymać pokój, który państwa małe chciały zakłócić. Owoż z tem zdaniem rządowem większość wydziału finansowego się nie zgadza i proponuje pod tym względem rezolucję Izbie, naganiającą politykę ministerstwa. Rząd utwierdzon zrobionem w sprawie polskiej doświadczeniem względem Anglii, sądzi, że ta będzie tak groziła również w sprawie duńskiej palcem w kieszeni, a więc tylko depeszami, a że w końcu się cofnie i ją opuści całkiem, jak to sprawę polską opuściła. Takie samo mniemanie ma o Francji, lecz to są prawdopodobieństwa i kombinacje, którym bezwzględnie wierzyć nie można. Austrja chce pokoju dla rozwinięcia wewnętrznego, a cóż zawiera w sobie ta wojna? Oto aby utrzymać protokół londyński w swej mocy, w czem Iskra jedynie interes Danii upatruje. W tych okolicznościach wydział zrobił swoje, a Izba niech zrobi znowu swoje.

Po tej długiej mowie p. Iskry ogłosił prezydent mowców, zapisanych za wnioskiem wydziałowym i przeciw wnioskowi. Za wnioskiem zapisali się do głosu pp. Brinz, Rechbauer, Kuranda, Skene, Schindler, Herbst, Gschnitzer, hr. Kinsky Eugeni, Kaiserfeld. Przeciw Biegeleben, Berger, hr. Vrints, Tinti, Sartori, hr. Hartig, Brosche, Pratobevera, Poche, Walterskirchen. Widzimy ogromny poczet mowców i widzimy, że się zanosi na bardzo rozwlekłe rozprawy. Dziś mówił p. Biegeleben, p. Berger i p. Brinz, lecz o ich mowach nie donoszę wam dzisiaj, bo godzina pocztowa nadchodzi i trzeba list zamknąć, aby was zawczasu doszedł.

Jutro posiedzenie i dalsze rozprawy; zamknięto posiedzenie o pół do 4tej popołudniu.

Z **Lubelskiego** 28. stycznia.

(*B*) *Dziennik Powszechny* doniósł o zupełnej klęsce oddziału Lutyńskiego, zadanej mu przez kolumnę pod dowództwem kapitana Burdjana, niedaleko wsi Rudni. Wiadomości, z pewnych źródeł mnie doszłe, prostują fałsze moskiewskie w sposób następujący:

Oddział Lutyńskiego, liczący zaledwie 50 koni, został rzeczywiście ze świtem d. 16. niespodzianie zaatakowanym na gruncie wsi Rudni przez kolumnę ruchomą, składającą się z 150 dragonów, pod dowództwem kapitana Burdjana. Nasi, chociaż trzykroć słabsi liczbą i nieprzygotowani, stawili rozpaczliwy opór, a to tem bardziej, ile że kanał, czyli rów wielki, przez który przesadzić nie było podobieństwa, do którego wrogi naszych przyparli, odejmował wszelką nadzieję odwrotu i ocalenia. Idąc za przykładem swego dowódzcy, jazda nasza dokazywała cudów waleczności; lecz nie mogąc się przebojem wydostać z tego piekła, byłaby do nogi w pień wyciętą, gdyby nie oddział majora Gromejki, który w liczbie 150 koni na odgłos strzałów przybył na pole bitwy. Nastąpił krwawy odwet. Dzielna szarża Litwinów na tyły nieprzyjacielskie, w pierwszym zapędzie złamała szyki moskiewskie, a dragoni, którzy przed chwilą dobijali rannych Lutyńskiego, zostali w pień wycięci.

Z dzielnych żołnierzy Lutyńskiego zostało zaledwie 30 zdatnych do boju; jednakże dowódzca zebrał nowy oddział, kilkakroć liczniejszy. Kare konie dragońskie, z pełnym rynsztunkiem moskiewskim, odebrane wówczas wrogowi, na których pełnią teraz służbę żołnierze Lutyńskiego, i trzy wielkie kurhany Moskali pod Rudnią — wymownie i długo będą zaprzeczać jednemu z rozlicznych fałszów urzędowego dziennika.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Zwracamy uwagę na powyższą korespondencję naszą z Lubelskiego. Podejrzywaliśmy raport moskiewski o potyczce pod Rudnią. Pokazuje się teraz, że raport ten tylko pierwszy ustęp tej potyczki podał, i to sfałszowany — a o końcu jej, jak najświetniejszym dla oręża polskiego, zamilczał. Lutyński istotnie poszedł w lasy, korzystając z pozycji — ale zniósłszy z Gromejką oddział moskiewski i na dragońskich koniach, w moskiewskim rynsztunku.

Raport o potyczce pod Starąwsią podaje *Dziennik Powsz.* znowu nie jako biuletyn urzędowy, ale w formie korespondencji, — snać sam nie dowierza treści jego. Korespondent ten mniemany pisząc ten raport, miał już w ręku opis tej potyczki z *Gazety Narodowej*, taktyczne ruchy opisuje też mniej więcej podług naszego opisu, i dokładnie podaje cyfrę jeńców, gdyż w istocie leży 26 rannych z tej potyczki w Hrubieszowie w niewoli. Ale nieprawda jest jakoby Komorowski prowadził przeszło 100 ludzi, gdyż było mniej niż 70, i jakoby tylko 30 kozaków miał dowodzący tam Moskalami Jordanow, gdyż w samym końcu potyczki na jednego tylko Komorowskiego i jego kilku towarzyszy natarło 30 do 40 kozaków. Charakterystycznie kończy ten raport moskiewski: „Z naszej strony jest tylko raniony jeden uriadnik kozacki Sewastjanow. Znów tylko jeden! powiedzą nieprzyjacielskie relacje. Cóż robić! taki jest rezultat, usprawiedliwiający bardzo wymownie ten ogólny wniosek, że w obecnej wojnie gdzie my tracimy jednostki, tam giną dziesiątki powstańców!" A my powiemy: „Cóżby robił moskiewski złodziej w epoletach, gdyby nie okradał cara, biorąc za poległych do swojej kieszeni żołd i krupy, pozostawiając ich na liście kontyngentu? Nie byłoby czem „szumit."— Do spisu poległych w tej potyczce dodajemy Helda, który w obronie kolegi 6 razy cięty w głowę, we dwie godzin oddał bohaterskiego ducha.

Nie rozumiemy zupełnie co znaczą wyrazy w Przeglądzie politycznym nr. 24. *Chwili*: „W Lubelskiem zdaje się walka znowu ożywiać, a chwilowe zawieszenie broni na całym teatrze wojennym, spowodowane mrozami i śniegami, zapewne skończyło się." Nie chce się oczom wierzyć, że numer ten *Chwili* nosi datę 30. stycznia. Jak to? tych kilkanaście potyczek, prawie dzień po dniu w Lubelskiem staczanych, o których przecież tak biuletyny Moskwy jak i doniesienia naszej gazety a w tym właśnie numerze nawet swoje własne *Chwila* podała — naprowadza ją tylko na domysł, że zdaje się walka znowu ożywiać? Co to znaczy? A zawieszenie broni zapewne skończyło się! Czyż nie słyszą w Krakowie żadnej wieści z Krakowskiego, Sandomierskiego i Kaliskiego? To chyba jaki duch niewidomy niewidomie wtrącał do szpalt *Chwili* doniesienia z obozu Bosaka i oddziałów Rębajły i Wagnera, tak że redakcja sama tego dotąd nie spostrzegła? Co to znaczy?

Chwila powiada, że z Królestwa nie ma żadnych nowin prócz niejakich szczegółów o zwycięzkiej walce Rębajły, którychto „niejakich" szczegółów podać nie raczyła, dodając tylko, że kasa, przez Rębajłę Suchoninowi zabrana, liczyła 2.500 rubli.

Prócz tego podaje *Chwila* następujące szczegóły z Lubelskiego:

„Przetrwaliśmy dotąd najtęższe, bo 24-stopniowe mrozy. Bóg czuwał nad nami i ręka jego nas osłoniła od śmierci lodowej. Podczas najsroższej zimy, połączone oddziały nasze Lenieckiego i Mareckiego, zamierzyły na Nowy rok ruski (13. stycznia) zaalarmować Lubartów, gdzie w pobliżu stał także oddział Szydłowskiego. Przez przewodnika na mylną, kierunkowi naszemu przeciwną drogę sprowadzeni, zmuszeni byliśmy cofnąć się na północny zachód przez Sobolew i Karolnie w kierunku Kocka. Moskwa, która w sile 4 rot piechoty i sotni kozaków poszła za nami w ślad na wozach, zmusiła nas do przyjęcia bitwy pod Wolą Skromowską. W utarczce tej, d. 14. stycznia stoczonej, straciliśmy 20 zabitych, a 15 po większej części rannych wziętych do niewoli; między zabitymi jest także dzielny kapitan Zawadzki. Po tej potyczce rozdzieliły się oddziały nasze: piechota poszła na południe, Marecki z konnicą na wschód południowy, a Leniecki z swoją konnicą podążył na południowy zachód. Dalszy pochód oddziału majora Mareckiego jest mi niewiadomy, zaś oddział Lenieckiego napadnięty został d. 21. stycznia w Rudce przez szwadron dragonów i sotnię kozaków, przyczem stracił 4 zabitych i 2 rannych, przez Moskali zabranych, Leniecki zaś pociągnął dalej w głąb, by wzmocnić siły swoje nowo utworzonym oddziałem, jak to wiem z pewnością, z przeszło 500 ludzi złożonym.

O oddziałach, w południowych stronach Lubelskiego i w Podlaskiem działających, nie mogę bliższych podać szczegółów, bo jako żołnierz pilnuję tylko mojego obowiązku, a o kierunek wyższy nie troszczę się, będąc pewnym, że nasi przywódzcy najlepiej o nim sądzić mogą. To wszakże z pewnością donieść wam mogę, że oprócz naszych oddziałów operuje szczęśliwie rozdzielony oddział Szydłowskiego, i drugi, z piechoty i konnicy złożony pod przewództwem oficera K.; te bowiem obydwa oddziały, z naszemi w styczności będące, na własne oczy widziałem."

Znane są już nam z *Dziennika Powsz.* szczegóły o spotkaniu między oddziałem Pawła Kosy a Moskalami. Otóż według *Chwili* Kosa został otoczony przez pięć oddziałów moskiewskich w chwili gdy miał broń odkopać i wsiąść na koń. Sztab tylko był na koniu, uzbrojony, i składał się z 10ciu osób, a 140 szeregowców było pieszo.

„Widziałem, pisze korespondent *Chwili*, tych ludzi po 10-dniowym marszu dniem i nocą; w chwili gdym ich widział, 9 nocy nie spali a 36 godzin nie jedli. Po dwugodzinnym śnie i po śniadaniu, bez najmniejszego szemrania poszli dalej. Dzielni ludzie, żaden z nich żywcem wziąść się nie da.

Dnia 10. grudnia oddział moskiewski wyszedł z Warszawy pod dowództwem pułkownika piechoty Weintraube, złożony z batalionu piechoty, ze szwadronu kawalerji pod dowództwem pułkownika Witte i z sotni kozaków. Przy oddziale tym był adjutant Berga Wahl. Oddział ten którego celem było otoczyć, i zniszczyć od-

---

niem, „królestwo tak jak istniało w r. 1772;" zatrzymał rząd konstytucyjne w księztwie Warszawskiem, zwanem obecnie Królestwem, ogłosił Kraków wolnem miastem, i zaręczył dla wszystkich innych prowincyj polskich „reprezentację i instytucje narodowe."

Aleksander I. po kilkakroć od owego czasu przyrzekał przyłączyć do Królestwa resztę swych posiadłości polskich, a niedotrzymanie obietnicy tej było główną przyczyną powstania z 1831 r. Dopiero po krwawem stłumieniu tego powstania, podniósł Mikołaj pretensje uważania krajów z tamtej strony Bugu za posiadłości co do istoty i początku ich moskiewskie, niemające żadnego prawa do narodowości polskiej i do dobrodziejstwa kongresu wiedeńskiego.

W tym celu sfabrykowano i uroczyście uświęcono nowy system monstrualny historji, podług którego Litwa i Ruś należały pierwiastkowo do państwa moskiewskiego, to znaczy do państwa, które nie istniało jeszcze w czasie złączenia się Litwy z Polską. Było ono wtedy tylko wielkiem księztwem Moskwy; carstwo ogólne moskiewskie datuje się dopiero od ośmnastego wieku. Stosownie do tej teorji kłamliwej i bezczelnej, kraje z tamtej strony Bugu otrzymały powoli nowe nazwy, aby tem okryć powoli fałsz. Prowincje, zwane przedtem urzędownie polskiemi, przezwane zostały najpierw prowincjami „przyłączonemi przez carstwo," a na ostatek prowincjami „zachodniemi carstwa."

(C. d. n.)

dział Pawła Kosy, wyszedł z Warszawy przez rogatki belwederskie, pod Jeziorną przeszedł Wisłę, w Karczewie wsiadł na podwody i udał się do wsi Całowania i Sobień Kiełczewskich. Przez 3 dni tj. d. 11, 12 i 13 grud. Moskale nikogo z Sobień Kiełczewskich nie wypuszczali i całą wieś najzawzięciej zrewidowali. Adjutant Wahl odznaczał się zajadłością. Rysopisy oficerów Pawła mieli — chociaż niektóre z nich były błędne. Dnia 14. grudnia oddział wyszedł trzema drogami ku Wildze. We wsi Cyganówce, należącej do obywatela Dwernickiego, aresztowali dwóch młodych ludzi, z których jeden poddany austryjacki, Julian Wodzyński aptekarz, okazał paszport swój, wizowany przez konzula austrjackiego w Warszawie. Adjutant Wahl nie czytając paszportu rozdarł go, i uderzył Wodzyńskiego w twarz. — Po tej scenie jeden z oficerów moskiewskich zaczął grać jakiegoś *byczka* na fortepianie, a adjutant Wahl odezwał się do jednej z trzech córek p. Dwernickiego: — „Vous voyez pourtant Mademoiselle, que nous ne sommes pas des animaux." Milczenie było odpowiedzią. Odchodząc Wahl zostawił litografowane nuty precz z amnestją! jako *souvenir* po Moskalu. Nuty te zapewne były gdzieindziej zrabowane. Po wyjściu ztamtąd gdzie się Moskale obracali, niewiem, ale w kilka dni później nocowałem z oddziałem Pawła, który mi mówił, że był otoczonym przez 5 oddziałów moskiewskich i wymknął się niestraciwszy ani jednego człowieka.

Dnia 23. grudnia przez grochowskie rogatki wyszedł oddział Czerkiesów w 100 koni pod dowództwem Zankisowa i przez Karczew udał się ku Garwolinowi. Pomiędzy Garwolinem a Żelechowem niedaleko miasteczka Parysowa sotnia ta Czerkiesów starła się z oddziałem Pawła, — w starciu tem zginęło Polaków 4ch, Moskali 10ciu, Paweł był ranny, ale żyje i będzie żył.

Spotkanie to pod Parysowem zdaje mi się że musiało mieć miejsce na początku stycznia; będąc wtedy daleko i sam w tarapatach, nie wypytywałem się szczegółowo. Wiem tylko, że w styczniu, już po bitwie Paweł Kosa był chwilowo w Warszawie.—Że zaś Moskale z niezwykłą zajadłością ścigali jego oddział, więc o ile wiem Paweł zmienił teraz imie swoje i nazwisko oddziału. Dotychczas oddział jego nosił nazwisko oddziału IV. województwa mazowieckiego. Między zabitymi z jego oddziału policzyć niestety trzeba Władysława Górskiego."

Warszawa. Czeskie *Narodni Listy* podają dwie korespondencje z Petersburga, na które redakcja zwraca uwagę. W Petersburgu ma według upewnień korespondenta toczyć się od dawna już w najbliższem otoczeniu cara walka między reprezentowanem przez znanego już nam Katkowa stronnictwem ultramoskiewskiem, a stronnictwem ks. Suwarowa, jenerał-gubernatora petersburskiego. Tamto sławi rządy Murawiewa na ziemiach polskich, ks. Suwarow chciałby jednak rządów więcej ludzkich. Objaw ten podnosimy tutaj, ale jedynie z obowiązku dziennikarskiego. Polakom mało zależy na tem, kto pójdzie górą w kołach carskich, Murawiew czy Suwarów. *Golos* ma być organem partji Suwarowa, otóż z przytoczonego tu niedawno wyjątku, wiemy, jakie są jego tendencje.

Katków i Suwarów zarówno żądają jako Moskale rzucenia Polski pod stopy cara — a czy ona ma tam stanąć jako trup jak żąda Murawiew, czy jako niewolnik z kajdanami na każdym członku ciała — to jakaż w tem dla Polski walczącej różnica? Polska walcząca wypowiedziała i dowodzi faktami wszechjawnemi, że żąda niepodległości, że walczy gwoli tego na śmierć — o trochę mniej lub więcej, tygrysich czy ludzkich mąk, jej nie idzie. Niema też nadziei, aby Katkow, który orzekł że despotym jest dziejową zdobyczą, najdroższą tradycją Moskwy, i to despotyzm Iwana Groźnego, uległ wobec caratu moskiewskiego liberalniejszemu, niby ludzkiemu Suwarowowi. Dzisiaj podajemy pierwszy list petersburgskiego korespondenta *Narodnich Listów*:

„Jaka jest dziś kwestja żywotna w Moskwie? Pewnie to nie nowina dla nikogo, że jest nią sprawa polska, że na siebie wciąż zwraca najwyższą uwagę, że najwięcej zajmuje umysły moskiewskie, a dziennikarstwo moskiewskie poświęcając mnóstwo szpalt sprawom z królestwa Polskiego i z Litwy, najlepszym tego jest dowodem.

„Skoro tylko na Litwie zaczęło się gospodarstwo okrutne Murawiewowskie, w Moskwie się odezwały głosy żywej sympatji dla tego okrucieństwa, na którego samo wspomnienie każde ludzkie serce się wzdryga. Głównem ogniskiem tejto sfery, nibyto patrjotycznej moskiewskiej, stała się Moskwa, a głównym wyobrazicielem i kierownikiem tego krzywego patrjotyzmu był i jest dotąd Katkow. Co to za jeden Katkow?

„Jest to człowiek, który był niegdyś przyjacielem Hercena i który dla dążności swej liberalnej stracił profesurę przy uniwersytecie moskiewskim. Przed laty dziesięciu kurator szkół moskiewskich, jenerał Nazimów, dużo się musiał nakrzątać, zanim rząd udzielił koncesję Katkowowi na wydawanie miesięcznika *Russkij Wiestnik*. Takim to on był wtedy niebezpiecznym człowiekiem! Ale czas zmienia ludzi, a Katkow zmienił sztandar liberalizmu, skoro tylko przyszedł do przekonania, że on mniej dobrze się opłaca.

„Przed rokiem wziął on w arendę od moskiewskiego uniwersytetu polityczne czasopismo *Moskowskija Wiedomosti*. Dzięki monopolowi, wszelka konkurencja z jego dziennikiem stała się w Moskwie niepodobną. Zaledwie wyszło kilka numerów tego dziennika moskiewskiego, wybuchło powstanie polskie. Katkow użył tego wypadku i dalszego jego rozwoju do sfanatyzowania mas, które ani umiały ani mogły ocenić prawdziwego jego znaczenia. Jako zręczny dialektyk dopiął swojego celu. Widząc ogromny skutek z tej gry krętej, przyszedł do uwidzenia, że on jest rzeczywiście ogniskiem moskiewskiego patrjotyzmu. A tymczasem Moskwa pod dyktaturą swojego publicysty zaczęła najprzód pić na zdrowie Murawiewa, zaczęła go głosić zbawcą narodu moskiewskiego. W. książę Konstanty brat cesarski, którego rządy nad Królestwem były mniej okrutne, niż rządy wileńskiego Murawiewa, stał się przedmiotem nienawiści mas sfanatyzowanych, a za przyczyną p. Katkowa, który mu bez ogródki zarzucił zdradę. Krzątanie się Katkowa przechodzi wszelkie pojęcie. W petersburgskich wyższych kołach zaczęto patrzeć na Katkowa jako na rzeczywistego reprezentanta opinii moskiewskiej. Zwłaszcza ks. Gorczakow, jak powiadają, rzeczywiście boi się jego znaczenia.

„Kiedy więc głos krzykliwy moskiewskiego publicysty rozlegał się swobodnie, chcąc wmówić we wszystkich, że system Murawiewowski, wbrew opinii całej Europy przynosi zaszczyt Moskwie, ozwał się wreszcie w Petersburgu głos inny, dowodząc, że tak zwany zapał Murawiewowski jest objawem krzywego patrjotyzmu, który nie śmie sobie zadać pytania: „„co jutro będzie?""

„Opinia ta wystąpiła po raz pierwszy śród moskiewskiego dziennikarstwa w dzienniku petersburgskim *Golos*. On to pierwsze dał hasło do opozycji, która dzień w dzień coraz większych nabiera rozmiarów. Opozycja ta, na której czele stoi osobistość bardzo w Moskwie popularna, hr. Suwarow, naczelny gubernator petersburgski, ma już swą historję, o której później wspomnę."

Suszczyński, komisarz wydziału śledczego w Warszawie, znany z historji z osławioną Szimową i uczciwym sędzią Lutostańskim, którego łotrostwa, w tej sprawie popełnione, samego Berga zadziwiły, został — za uchybienia i nadużycia w służbie — uwolniony ze służby i na mieszkanie do Moskwy wysłany! Zapewne go Murawiew zatrzyma do swoich usług na Litwie, która przecież także jest Moskwą! Wyrok ten wydał jenerał-policmajster Trepow, który teraz surowo wziął się do właścicieli domów w Warszawie, karząc za stróżów, jeźli ci od bramy zawołani odejdą do jakiej czynności w domu, lub jeźli właściciel nie może stróża utrzymać. Słychać, że p. Zygmunt Wielopolski ma znowu objąć posadę burmistrza Warszawy, gdyż jenerał Witkowski ma jakąś inną objąć misję.

W końcu r. z. 1863 wykryto rewolucyjne drukarnie: d. 27. października w domu Piotra Frydrycha, d. 3. listopada w domu Fabiana Krupego, 1. stycznia 1864 r. przy ulicy Dzielnej w domu należącym do spółki pod firmą Szen i Granzow, w tymże dniu przy ulicy Mostowej w domu Jana Leszczyńskiego, a przy ulicy Ordynackiej przed domem Ludwika Krasińskiego zabito rewirowego naczelnika cyrkułu 10. Józefa Galińskiego, a wykonawcę schwytano. Za to nakazała Moskwa wydrzeć sposobem kary od Frydrycha 1000 rsr., od Krupego 300 rsr., od spółki pod firmą Szen i Granzow 400 rsr., od Jana Liszczyńskiego 350 rsr. i od Ludwika Krasińskiego 750 rsr., z zastrzeżeniem, że jeżeli nie wniosą tej kary w ciągu dni siedmiu od daty ogłoszenia jej przez pisma publiczne, takim w razie domy ich zajęte zostaną na kwatery wojskowe.

Ostatnie wiadomości.

Wszystkie doniesienia z Danii każą sądzić, że w Kopenhadze silnie postanowiono stawić czoło państwom niemieckim. Zachowując wobec przeważnych sił niemieckich taktykę odporną i cofając się na obronne stanowiska między miastami Szlezwikiem i Friedrichstädtem, spodziewają się przez to zyskać na czasie i za pośrednictwem dyplomacji załatwić sprawę pokojowo, o co przedeszystkiem Anglia się stara, — jak to również na innem miejscu wspominamy. Dzienniki angielskie z ostatnich dni, po niedawnych zapewnieniach pokojowego załatwienia sprawy duńskiej, znowu z małą w tym względzie przemawiają nadzieją. A główną przyczyną niepowodzenia zabiegów dyplomatycznych Anglii, jest widocznie Francja, bez której jak się pokazuje, gabinet angielski niczego w Europie uczynić nie może, i której polityka obecna mianowicie wobec sprawy duńskiej, może pozbawić Russela teki ministerjalnej. Francja nie przechyla się stanowczo na żadną stronę w sprawie duńskiej, czyni tylko niekiedy przedstawienia dworom niemieckim, nie popierając takowych jednak groźbami, Francja, jednem słowem, wyczekuje. Anglia, widząc siebie w ten sposób izolowaną niepokoi się, grozi Austrji i Prusom i zbroi się, chociaż zawsze jeszcze usiłuje pojednać mocarstwa te z Danią, nie tracąc do ostatniej chwili nadziei pomyślnego rezultatu.

Anglia korzysta z udzielonej świeżo zwłoki dla Danii przez Prusy i Austrję, i wszelkie czyni wysilenia ku pojednaniu. Zaklina Prusy i Austrję i całe Niemcy, aby przychyliły się, póki czas jeszcze, do zbawiennych przedstawień, tłumacząc im że nie mają spodziewać się najmniejszej korzyści z uderzenia na Danię. Rady te wszakże nie skutowały wiele w ciągu dwóch miesięcy, a *Opinion nationale* wątpi, czy w ostatnich dniach osiągnięto jaki rezultat.

Do *Kolońskiej Gazety* piszą z Londynu d. 27. stycznia: „Ważną bardzo wiadomość wam dziś przesyłam, za której prawdziwość ręczę. Tutejszy rząd przesłał depeszę do Paryża, w której oznajmił iż Anglia jest gotowa i życzy sobie dla obrony całości Danii chwycić za broń i wzywa Francję do współdziałania. Cesarz, któremu lord Cowley osobiście tę propozycję lorda Russela przedstawił, odpowiedział nie namyślając się długo: „Nie. Francja nie widzi powodu mieszania się czynnego w tę sprawę i będzie wypadki uważnie śledzić." Odpowiedź ta bardzo niemile dotknęła rząd tutejszy, a dzisiaj rano mieli zgromadzić się wszyscy ministrowie aby powziąć postanowienie co dalej czynić. Zapewniają tu, że i Moskwa oświadczyła iż neutralnie się zachowa."

Do *Pressy* zaś piszą z Paryża, że czynne wystąpienie Francji jest tylko kwestją czasu. „Jeźli Francja z założonemi rękami dziś jeszcze przypatruje się wypadkom nad Ejderą, to czyni to w pewności, iż tem uzyska większe korzyści w Londynie. Dnia 4. lutego zbiera się parlament angielski. Jeźli do tego czasu nic stanowczego nie uczyni ministerstwo angielskie, to ministerstwa Russela życie policzone będzie na godziny. Zapewne lord Clarendon zajmie jego miejsce. Jeźli zaś w ostatniej chwili lord Russel zdecyduje się na wysłanie floty na Północne morze, albo poczynić inne zaczepne kroki przeciw niemieckim mocarstwom, to Francja wtedy będzie dosyć miała czasu do przechylenia się na tę lub na ową stronę, albo do przekroczenia Renu z przyzwoleniem Anglii. Kłopoty angielskiego ministra są tak wielkie, że ten drugi wypadek uważają w Paryżu za niezawodny, w którym to razie stosunki aliansowe Europy od razu przybrałyby zupełnie nową fizjonomię."

La France i wszystkie dzienniki paryzkie utrzymują, że ze subskrypcji pożyczkowej wpłynęło jedynie tytułem pierwszej raty 500 milionów, więc cała subskrypcja, rozłożona, jak wiadomo, na rat 10, wynosi 5 miliardów (5.000 milionów franków), zamiast żądanych od rządu 300 milionów. „Rezultat, któremu zaprzeczyć się nie da" — piszą dzienniki niemieckie.

Dnia 28. bm. (we czwartek) miała się rozpocząć debata nad sprawą polską we francuskiem ciele prawodawczem. *La Patrie* zamieszcza z tego powodu piękny artykuł z podpisem p. Dréolle, którego artykuły uchodzą za półurzędowe, upominający Izbę, aby baczyła na smutną przyszłość Europy, jeżeli zwycięży polityka moskiewska, — aby pamiętała, że cesarz Napoleon nie może postępować tak, jak pp. Rechberg i Russel.

O przebiegu debaty nad sprawą polską i kongresem europejskim, tudzież o losie trzech poprawek nie ma żadnych doniesień. Dzisiejsze dzienniki przynoszą tylko telegram, że adres został przyjęty większością 234 głosów przeciwko 12.

W dalszym ciągu rozpraw nad wyprawą meksykańską w francuzkiem ciele prawodawczym, mówił Thiers dnia 25. b. m., dowodząc bardzo gruntownie i pośród oklasków, że ekspedycja ta jest nieszczęsnym konceptem i będzie miała złe skutki dla Francji.

Z 23 prowincji meksykańskich, do końca grudnia 17 miało przystąpić do wotum notablów, ofiarującego arcyksięciu Maksymilianowi koronę meksykańską. Tak donosi *La France*, lubiąca przesadzać.

Do Lugano w Szwajcarji przybył francuzki komisarz policji Lefebre, dla szukania śladów spisku na życie Napoleona. W Rzymie policja francuzka trzęsła także po obywatelach, ale niczego się niedotrzęsła. Zresztą do Paryża nadchodzą z Włoch ciągle adresa, ubolewające nad spiskiem czterech Włochów.

W Neapolu odbywają się składki pieniężne dla powstania polskiego. Zajmować się ma zbieraniem głównie Ricciardi, który w tym celu zarządził w hotelu „Washington" wielki bazar, z którego już kilka tysięcy franków upłynęło.

Z Florencji piszą do *Gener. Cor.*, że municypalność tamtejsza dowiedziawszy się o ostatnim atentacie paryzkim, pospieszyła z wysłaniem deputacji do Paryża, celem oświadczenia Napoleonowi oburzenia „całego kraju" z powodu owej zamierzonej zbrodni, tudzież z powodu że sprawcami powtórnie byli Włosi.

Mówiąc o wzrastających za granicą sympatjach dla Polski, donosi *Journal de Debats*, że francuski minister oświecenia panom Legouvé, Labaulay, Ferdynandowi de Lasteyrie, Henrykowi Martin, Faucher de Careil, Lefebre, Pourtalis, Saint Marc-Girardin pozwolił miewać literackie prelekcje, z których czysty dochód przeznaczony jest na wsparcie rannych powstańców polskich.

Lord Palmerston rozesłał do swych zwolenników parlamentarnych cyrkularz z wezwaniem, aby się licznie zebrali przy otwarciu parlamentu dnia 4. lutego, albowiem pierwsze zaraz posiedzenia będą poświęcone ważnym sprawom.

Książę serbski Michał ma — jak *Srbske Novine* donoszą — zamiar w razie, gdyby się niedoczekał syna — adoptować księcia Mikołaja czarnogórskiego.

„Przyjaciele swobody i wolności niemieckiej", których komitet główny istnieje w Londynie, szerzą pomiędzy Madjarami wojska austrjackiego, stojącego w Holsztynie, odezwy z godłem: „Za naszą wolność i waszą. Niech żyją Węgry! Niech żyją Niemcy wraz z Holsztynem i Szlezwikiem!" Podobne odezwy mają krążyć i między słowiańskiemi pułkami Austrji. Niezręczna ta agitacja zmusi rząd austrjacki do zaniesienia skargi na chęć uwodzenia i demoralizowania jej szeregów. *Vaterland* utrzymuje, że agitacja ta trwa od miesiąca już za pomocą pism ulotnych, które się drukują w Hamburgu po madjarsku i niemiecku. Pruscy żołnierze są także przedmiotem takiego „obrabiania" niedorzecznego.

Wysyłka wojsk austrjackich miała trwać do d. 28. b. m. na 48 pociągach nadzwyczajnych. Teraz donoszą, że o dwa dni ją przedłużono, gdyż pójdzie jeszcze 16 pociągów nadto.

Z Sztutgardu telegrafują 29. b. m. do Berlina, iż urzędowy *Staats Anzeiger* donosi o zawarciu między Danią a Szwecją ugody, na mocy której 35.000 wojska szwedzkiego wkroczyć ma do Danii ku obronie Szlezwiku. — Z Berlina znowu w tym samym dniu telegrafują do Wiednia, iż wiadomość powyższą uważają za bezzasadną.

Zerwanie kolei żelaznej koło Radomska przez powstańców dnia 22. bm. potwierdza się. Partje tamtejsze jazdy polskiej i piechoty zebrały się umyślnie tego dnia dla obchodu rocznicy powstania, i przypomnieli się tym sposobem Moskalom. Dokonawszy takiego souvenir, pisze korespondent *Br. Ztg.*, dali parę strzałów i kazali strażnikowi kolejnemu donieść na stację w ich imieniu, iż wracają teraz znowu na kwatery zimowe, i dopiero koło wiosny pokażą się znowu.

Tegoż samego dnia w Jabłonnie, o milę od Warszawy, pokazał się niespodzianie hufiec jazdy polskiej, odczytał tamże manifest Rządu narodowego zgromadzonym mieszkańcom, był na nabożeństwie i wyniósł się w swoją drogę. W pół godziny później nadciągnęli Moskale z Warszawy na podwodach, ale pokazano im tylko jako ślad bytności powstańców — spalone księgi meldunkowe.

Słyszymy właśnie, że w całym kraju rocznica powstania była dniem alarmu dla wszystkich załóg moskiewskich. Wszędzie, gdzie nawet chwilowo nie było żadnych oddziałów partyzanckich, pokazały się one, przebiegły lotem okolicę, i znikały znowu na leże zimowe. Mróz bowiem dochodził 25 stopni i dopiero nazajutrz puścił.

Korespondent warszawski do *Bresl. Ztg.* donosi, że dnia 23. b. m. pod Błoniem (niedaleko Warszawy po lewym brzegu Wisły) wpadł przypadkiem do niewoli Jankowski, dowódzca partyzantów, i że go Moskale pod silną eskortą sprowadzili do cytadeli. Jestto wedle wszelkiego prawdopodobieństwa myłka co do osoby, ponieważ naczelnik Jankowski, który od samego początku dowodził oddziałem, znajduje się obecnie w Lubelskiem z partją jazdy, podobnie jak i Żychliński, którego także Moskale mieli złapać jak się im zdawało.

Potwierdza się zkądinnąd wiadomość, podana wyżej w korespondencji z Lubelskiego o korzyści, odniesionej przez Gromejkę nad dragonami kap. Burdiana koło Rudni niedaleko Buga. Gromejko liczył oddawna 50 jazdy i operował zwykle wspólnie z Wróblewskim, który miał 100 koni jazdy litewskiej. Na początku stycz. obaj poszli na Litwę. Tamto Gromejko wzmocnił się do siły 150 koni, i z tym hufcem pomścił d. 16. b. m. klęskę Lutyńskiego (właściwie Lityńskiego).

W nocy z d. 26. bm. trzęsła policja moskiewska w Warszawie pomieszkanie i sklep Lessera kupca.

Panowie Niegolewski i Sulerzycki zostali uwięzieni napowrót w Berlinie dnia 26. b. m. zaraz nazajutrz po zamknięciu Izby. Co się stało ze Szumanem i Łubieńskim — nie donoszą dzienniki.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 31. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej, zamknięto rozprawy jeneralne nad kredytem 10milionowym i rezolucją. Grocholski wniósł poprawkę następującą:

„Izba pozwala na kredyt ze środków państwa, lecz z zastrzeżeniem przyszłego oznaczenia, o ile pojedyncze kraje koronne będą tym kredytem dotknięte."

Przytem oświadcza Grocholski, że jeśli ta poprawka będzie odrzucona, Polacy usuną się od głosowania.

Dalszy ciąg rozpraw w poniedziałek. Ministrowie jeszcze nie zabierali głosu.

Kronika.

Nabożeństwo żałobne za dusze poległych pod Fajsławicami, odbyło się wczoraj z wielką świetnością w kościele OO. dominikanów. Przy wszystkich ołtarzach były msze, z których jedna sławiańska; katafalk pięknie przystrojony i oświetlony rzęsiście. Cechy i bractwa przyczyniły się wielce do uświetnienia tego nabożeństwa ofiarowaniem znacznej ilości światła i różnych usług bezinteresownie.

Wczoraj wieczór ajent policji **aresztował** wychodzącego z kawiarni teatralnej prawnika p. Paulewicza i zaprowadził do dyrekcji policji, gdzie go aż do szkarpetek najściślej przetrząśniono. Aresztujący go ajent oświadczył, iż go zna dokładnie, i że aresztował go na rozkaz pana dyrektora policji. Gdy nic nie znaleziono podejrzanego przy p. Paulewiczu, puszczono go na wolność natychmiast.

Dzisiaj zrana o godzinie 6tej odbyła się **rewizja** w litografii p. Kostkiewicza; bezskuteczna.

Rewizja. Wczoraj po godzinie 7mej zrana odbyła się ścisła rewizja przy ulicy Karola Ludwika w pomieszkaniu pani br. Heidel. Przeszukiwano wszystko i nie znaleziono nic podejrzanego, lecz przyaresztowano jednego młodego człowieka, który się kartą legitymacyjną wykazał.

Tegoż dnia jak donosi *Lemb. Ztg.*, za przybyciem wieczornego pociągu **aresztowano** na dworcu kolejowym jakąś osobę z państwowo-policyjnych powodów. Dla tychże samych powodów aresztowano w czasie rewizji pod l. 132 3/4 inną osobę, przy której miano znaleźć kompromitujące papiery i proklamacje rewolucyjne.

Rozprawy ostateczne. Za udział w powstaniu zostali skazani dnia 28. bm. przez tutejszy c. k. sąd karny pp. Jan Mielników ze Zalanowa 33 l. licz. nauczyciel prywatny na 1 miesiąc więzienia i Wincenty Otawa ze Lwowa 32 l. licz. były porucznik c. k. wojsk austryjackich na 14dniowe więzienie. C. k. prokuratorja wnosiła w obu procesach 1 rok więzienia.

Pobicie. Dnia 28 bm. po godzinie 10. w nocy napadniętym został na ulicy Piekarskiej przez 5 nieznajo-

mych ludzi i mocno pobitym jeden z wachmanów policyjnych, w chwili właśnie, gdy się zabierał do otwierania drzwi swego domu. Na krzyk jego o ratunek zniknęli nieznajomi, a *Lemb. Ztg.* dodaje, iż byli w polskich narodowych strojach.

(I) **Z pod Jarosławia** d. 29. stycznia. Przedwczoraj odbył c. k. wachmistrz żandarmerji z Jarosławia z kilkoma żołnierzami ścisłą rewizję w pomieszkaniu plenipotenta dóbr pawłosiowskich, p. Cucharzewskiego, pod niebytność tegoż. Otwierano kufry, walizy i paki, szukano i u innych oficjalistów w tym folwarku mieszkających i we wszystkich zabudowaniach folwarcznych, przytem wzięto po odbytej rewizji młodego obcego człowieka, który przejeżdżał przez Pawłosiów. Od kilku dni zdarza się, że c. k. żandarmerja nawet oficjalistów Pawłosiowa, przejeżdżających z folwarku do folwarku, zatrzymuje.

Z pod Mościsk. Dnia 27. bm. odbyła się powtórna rewizja w Medyce. PP. Ketterer i Zbierzchowski ukazawszy upoważnienie od p. Chlebika, naczelnika powiatu w Mościskach, dane z wyższego polecenia, przedsiębrali tę czynność w asystencji jednego żandarma i 6ciu żołnierzy z załogi w Medyce stojącej. — Szukając wedle brzmienia nakazu Insurgentenrüstungsgegenstände, zrewidowali ci panowie ściśle, ale z wszelką przyzwoitością dom mieszkalny, oficyny, trzy dworki oficjalistów gospodarczych, oranżerje, śpichlerz i stajnie. Chodzono po strychach i do piwnic — a rewizja rozpoczęta o godz. 3giej popołudniu skończyła się o pół do 6tej wieczorem. Nazajutrz od rana do godz. 1szej popołudniu odbywali ci sami urzędnicy dalsze rewizje w dwóch folwarkach, do Medyki należących i na leśniczówce. Wszystkie te poszukiwania były zupełnie bezowocne.

W Krakowie ciągle są na porządku dziennym liczne rewizje i aresztowania po ulicach. I tak: d. 28. bm. aresztował patrol wojskowy p. Tuszyńskiego, nauczyciela gimnastyki i właściciela zakładu gimnastycznego. Mimo legitymowania się został p. T. odprowadzony do aresztów, gdzie jakiś czas przesiedział i tym sposobem zapóźnił się na lekcję. Tegoż samego dnia aresztowano z ulicy posłańca redakcji *Chwili*, idącego za pocztę, a pomimo, iż go w dyrekcji policji znają, uwolniono go dopiero za wstawieniem się. Tegoż samego dnia rano odbyto rewizję w klasztorze OO. bonifratrów, gdzie przeglądano pilnie cele zakonników, i wzięto wreszcie ze szpitalu jakiegoś ucznia krakowskiego. Pp. Kalistowski i Bijard, mieszkańcy Krakowa, zamieszczają w *Chwili* zażalenie, iż d. 27. b. m. o godzinie 11tej w nocy, zaaresztował ich patrol policyjny bez powodu na ulicy i odprowadził do aresztu, gdzie aż do 2giej godziny po północy przesiedzieli, i gdzie im potrzebne listy handlowe odebrano. Wracających z aresztu do domu zaczepiał znowu tenże sam patrol, grożąc, iż się z nimi w razie powtórnego spotkania jeszcze gorzej obejdzie.

Z powodu tych nieustannych a nieprzyjemnych kolizyj pisze *Chwila*: „Codziennie kronikę naszą zapełniamy prawie wyłącznie doniesieniami o aresztowaniach na ulicach przez patrole. Małą jednak tylko część podajemy, co widzieć można, bo wymieniamy te jedynie osoby, których aresztowanie notoryjnie jest nam wiadome. Dawniej ograniczały się aresztowania na ludzi młodych, noszących kurtki, rogatywki lub francuskie czapki, później rozciągnięto je zapewne do wszystkich młodych ludzi, z których każdy wychodząc z domu, nie jest pewny, czy go nie przytrzymają. Był dzień jeden czy dwa, że aresztowano tych, co mieli futra czarne; zapewne szukano kogoś, co ma takie futro; ależ w ryzopisach osób futro nie może być jedynem znamieniem listów gończych. Od paru dni zaś aresztują także ludzi młodych, a to częstokroć pomimo dowodów legitymacyjnych."

Wczorajszy, 8 nr. **Dziennika Literackiego** zawiera: 1) Szewczyk Szczygieł, konfederat, szkic z przeszłości przez Henryka Mierzeńskiego. 2) Obóz w Ojcowie, opisał H. L. (Dokończenie.) 3) Legendy hebrajskie, poezje Adama Bełcikowskiego. 4) Czerwone morze, wiersz Stefana Puszczyka. 5) Maurycy Mochnacki, studjum biograficzne (ciąg dalszy). 6) Z Florencji (ustęp z listu T. Lenartowicza). 7) Polnische Revolutionen, Erinnerungen aus Galizien, rozbiór H. Szmitta (ciąg dalszy). 8) Korespondencje, ze Starego Sącza. 9) Przewodnik.

Towarzystwo muzyczne dało pierwszy swój wieczór tegoroczny we wtorek, a nie już w niewygodnej dla publiczności i artystów, chociaż pięknej zresztą sali Towarzystwa, ale w sali ratuszowej, której Rada miejska pozwoliła, uwzględniając cel i zasługi Towarzystwa tego, które jest, rzec można, najmłodszym płodem naszego życia narodowego w mieście naszem. Bez uszczerbku dla swego celu głównego, jako przybytku sztuki, zdołało się wyswobodzić z pod wpływów, które zeń uczynić chciały dźwignię tendencyj, niekoniecznie dla narodowości naszej przyjaznych.

Wieczór ten był co do bogactwa programu i artystów, udział biorących, może najświetniejszym ze wszystkich. Program był następujący: 1. Sonata (d-moll) Beethovena na skrzypce i fortepian, odegrali pp. Jachimowski i Mikuli; 2. Duet z opery „Nabuchodonozor" na sopran i bas, odśpiewali pp. Ledererowa i Gablenz; 3. Szopena Nocturne (as-dur), Impromptu (as-dur) i Etude (gis-moll), odegrał p. Mikuli; 4. pieśń kompozycji p. Mikulego i mazurek Szopena, odśpiewała p. Ledererowa; 5. Adagio Spohra i „La Chasse" Vieuxtempsa na skrzypce, odegrał p. Jachimowski. Prócz tego odczytał p. Goldenthal ustęp z Pacholęcia Hetmańskiego (Bitwa u Orsze) W. Pola i Wacława Rzewuskiego Słowackiego.

Jak widzimy, wzięli udział najcelniejsi artyści, jakich co do muzyki Lwów posiada i którymi szczycić się może, licznie zebrana publiczność nie szczędziła też najserdeczniejszych oklasków. Najmilej może przyjęte były numera śpiewu. Nadto rzadko bowiem daje się słyszeć publicznie słowiczy głos p. Ledererowej i czysty, pełny, do instrumentowej iż tak powiemy pewności wyrobiony głos p. Gablenza.

Kilka tylko uwag zrobimy. Wieczór trwał półtrzecia godziny, a więc za długo. Najcierpliwszego słuchacza musi fizycznie zmęczyć ciągłe siedzenie na miejscu lub stanie przez czas tak długi, co przynosi znaczny uszczerbek wrażeniu najpiękniejszych i najdokładniej wykonanych utworów. Powtóre oba odczyty były za długie, — a powinny one być tylko chwilą wypoczynku, nie rościć sobie pretensji do mozolnej uwagi. Po trzecie miejsca do stania na galerji są za drogie, przezco znaczna część publiczności, która musi liczyć się skrupulatnie z wydatkami, mianowicie pp. akademicy, w bardzo małej tylko części z produkcyj Towarzystwa korzystać mogą.

TEATR. Dziś: **Rycerze mgły**, dramat w 5 aktach a 10 obrazach.

Składka na internowanych. Na ręce redakcji wpłynęło: Od prywatnych oficjalistów państwa Kopyczyniec i Niżborgów, a zwłaszcza: od pp. F. S. 3 złr. 50 kr., J. P. 1 złr. 50 kr., S. 1 złr., J. W. 2 złr., L. P. 1 złr., M. K. 2 złr., F. P. 1 złr., A. Str. 1 złr., F. Cz. 2 złr., A. P. 1 złr., M. Kl. 2 złr., W. P. 2 złr., A. B. 1 złr., K. N. 1 złr. i od Motia Drezlera 1 złr. — razem 23 złr. w. a.; od pani Ludwiki B. 2 złr., od pani F. G. z Obertyna 6 złr. w. a.

Na rzecz rannych otrzymała redakcja przez pana Józefa Macnera 39 złr. 40 kr. w. a., tudzież pierścionek złoty z ametystem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Ustawa z 11. stycznia 1864** względem korzyści przyznanych przedsiębiorstwu budowy kolei żelaznej ze Lwowa do Czerniowiec. (Dokończenie.)

15. Administracja państwa dla zabezpieczenia interesu, jaki ma z powodu przyjęcia gwarancji, jest uprawniona przekonać się, czy budowa kolei i urządzenie ruchu są we wszystkich częściach wykonane stosownie i trwale, i żądać, aby wszystko co w tym względzie jest niedokładne, było naprawione lub usunięte.

Administracja państwa ma prawo za pośrednictwem organu przez Izbę wyznaczonego, wglądać w postępowanie. Komisarz przez administrację państwa ustanowiony, może znajdować się na posiedzeniach wydziału zawiadowczego, tudzież na zgromadzeniach ogólnych ile razy uzna to za potrzebne, ma prawo wstrzymać wszelkie możliwe rozporządzenia, któreby sprzeciwiały się interesom państwa, i zdać o tem sprawę do ministerjum celem przedsięwzięcia dalszych kroków.

16. Czas trwania koncesji i zabezpieczenia od budowy nowych kolei orzeczonego w §. 9. lit. b. ustawy o koncesji na kolej żelazną, ustanawia się na lat dziewięćdziesiąt od dnia otwarcia całej linji kolei, a po upływie tego czasu koncesja przestaje obowiązywać. Koncesja ustaje także, gdy ustanowione sub 1. termina zaczęcia, ukończenia budowy i otwarcia ruchu nie będą dotrzymane, a przekroczenie terminu nie da się usprawiedliwić w myśl §. 11. lit. b. ustawy na koncesjach na koleje żelazne, a mianowicie przez polityczne lub finansowe przesilenia.

17. Administracja państwa zastrzega sobie po upływie trzydziestu lat od otwarcia ruchu na całej linji prawo spłacania kolei koncesjonowanej. Celem oznaczenia ceny spłacenia będą liczone czyste dochody roczne przedsiębiorstwa, w ciągu siedmiu lat, poprzedzających termin spłacenia, z tego strąci się czyste dochody z dwu lat najniepomyślniejszych, i obliczy przeciętny czysty dochód z pozostałych pięciu lat. Ta kwota przeciętna, która jednak nie może być mniejszą jak zaręczony dochód czysty, będzie płacona koncesjonarjuszom jako dochód roczny, aż do upływu ustanowionego terminu koncesji.

18. Z wygaśnięciem koncesji, tudzież przez spłacenie kolei, państwo w pierwszym razie bez wynagrodzenia, w drugim za uiszczeniem rocznej renty, ustanowionej w poprzednim punkcie, państwo obejmuje na własność i w używanie kolej, a mianowicie grunta, roboty ziemne i sztuczne, całą budowę kolei nad ziemią i pod ziemią, i wszystko co do tego należy, jako to: wozy, dworce kolei, miejsca do ładowania i wyładowania, budynki na miejscach do wjazdu i wyjazdu, domy do pilnowania i nadzoru, z wszystkiemi urządzeniami rzeczy ruchomych i nieruchomych.

Tak przy wygaśnięciu koncesji, jakoteż przy spłaceniu kolei, koncesjonarjusze zatrzymują własność funduszu rezerwowego i niewypłaconych aktiwów, tudzież osobnych budynków, jakoto: pieców do koksu, giserni, fabryk maszyn, lub innych sprzętów, śpichlerzów, doków i t. d. do zbudowania których byli upoważnieni przez administrację państwa z tym wyraźnym dodatkiem, że nie będą należeć do całości kolei żelaznej.

19. Na rzecz administracji państwa zastrzega się także prawo, że jeżeli pomimo poprzedniczych ostrzeżeń wydarzać się będą uchybienia, lub niestosowania się do dokumentu koncesji, albo zaniedbanie zobowiązań przepisanych ustawami, administracja państwa może poczynić przeciw temu kroki odpowiednie prawom, i według okoliczności, nawet przed upływem koncesji, oświadczyć koncesję jako zniesioną.

20. Gdyby towarzystwo akcyjne miało rozwiązać się jeszcze przed upływem terminu koncesji, administracja państwa ma prawo w każdym względzie takie kroki poczynić, jakie ma przedsięwziąść przy wygaśnięciu koncesji. Lecz administracja państwa weźmie na siebie dalsze oprocentowanie obligacji z prawem pierwszeństwa, i umorzenie tychże według ułożonego planu amortyzacyjnego.

21. Koncesjonarjusze będą mieli pierwszeństwo, bez naruszenia prawa przez innych już może nabytego, do budowania kolei do granicy mołdawskiej albo moskiewskiej przed innymi ubiegającymi się, jeżeli przyjmą te same warunki co oni, i jeżeli do tego prawnie się zobowiążą najdalej w przeciągu trzech miesięcy od czasu gdy te warunki będą im znane.

22. Koncesjonarjusze za siebie i swoich następców, a w szczególności za towarzystwo akcyjne na ich miejsce wstępujące, poddają się co do praw im przysłużających i podjętych zobowiązań względem koncesjonowanego przedsiębiorstwa kolei żelaznej, i wszystkiego co z niem jest w związku, austrjackim ustawom i władzom tak sądowym jak innym.

Art. VIII. Wykonanie tej ustawy porucza się ministrowi handlu i rolnictwa.

Wiedeń, 11. stycznia 1864.

Franciszek Józef

Arcyksiążę Rainer, r. w.
Plener, r. w.

Za c. k. ministerjum handlu
Baron Kalchberg, r. w.

Z najwyższego rozkazu
Baron Rausonnet, r. w.

Kraków dnia 26. stycznia. Wczoraj umiarkowany był dowóz zboża z królestwa Polskiego na granicę. Handel w ogóle trzyma się dobrze pod względem żyta, a pszenica lubo bez życia, wszelako nie przyszła do skutku w cenie. Jęczmień wczoraj poszukiwany i w cenie się trzyma. Na targu krakowskim dzisiaj ruch w ogóle, wyjąwszy pszenicę z Królestwa, był ożywiony, gdyż znaczne zakupna chciano czynić z Austrj i Węgier. Wszystkie gatunki łatwo odchodziły po cenach notowanych; zaś co do wywozu pszenicy za granicę na transito, ruch był słaby i opieszały. Galicyjska pszenica żółta i żyto miejscowe wielce poszukiwane; gdy jednak dowóz był skąpy, ruch nie mógł nabrać znaczenia. Małe partje, będące na miejscu, nadpłacano nad ceny notowane po 10 do 15 centów na korcu.

Chwila.

Kurs wiedeński z dnia 30. stycznia.

	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	71	90
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	90
Losy z r. 1860	92	50
Akcje banku narod. za 1000 gl.	776	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	179	40
London 10 funt sterlingów	120	75
Dukaty cesarskie sztuka	5	78
Srebro za 100 złr. w. a.	120	50

Kurs lwowski, z dnia 30 stycznia.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	5	70	5	77
Dukat cesarski	5	71	5	78
Moskiewski półimperyał	9	87	10	02
Moskiewski rubel srebrny	1	85	1	87
Pruski talar kur.	1	80	1	82
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	50	73	50
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	12	77	12
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	45	72	20
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	79	40	80	18
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	195	50	198	—

Przyjechali d. 29. stycznia.

Pp. Radziejowski J. z Podola, Łodyński H. z Milatyna, Obertyński W. z Stronibab, Bal F. z Tuligłów, Torosiewicz M. z Pełtwy, Obertyński S. z Tuszkowa.

Wyjechali d. 29. stycznia.

Pp. Turzański M. do Sopranówki, Urbański R. do Dobrosina, Rozwadowski c. k. porucznik do Babina.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 25. „GAZETY NARODOWEJ."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 28. stycznia.

(X) Wypadki w sprawie duńskiej postępują szybko. Wojska austrjacko-pruskie ciągną marszami forsownemi ku granicy szlezwickiej. Nie zważając na nieukontentowanie swych współczłonków w Związku niemieckim, gabinety wiedeński i berliński od chwili, jak dowiedziały się o odrzuceniu przez sejm duński zaniesionych przez nie przedstawień, wyprawiły natychmiast kurjerów do rządu duńskiego z naglącem żądaniem bezwarunkowego przyjęcia będących w mowie przedstawień. Gabinet kopenhagski odrzucił przedstawienia naglące i 25.000 wojska pchnął na granicę szlezwicką, nie pytając ani zważając co z negocjacyj dyplomatycznych wypadnie. Co pocznie Anglia, która się oświadczyła stanowczo za utrzymaniem traktatów z 8. maja 1852 r., co zrobi rząd francuski, współuczestnik tego traktatu? Oto jest zagadka obecnej chwili. *Daily News* oblicza już przeszkody, z któremi spotkać się musi przymierze austrjacko pruskie.

W roku 1850 garnizon we Friedrichstadt z ośmiu działami odparł dywizję pięciu tysięcy z 56ciu działami. Cytadele Danewirku są w doskonałym stanie, i armia duńska zgromadzona tam liczy przeszło 40.000. Wspomniony dziennik nie jest jednak za wmięszaniem się Anglii w tę sprawę pod żadnym pozorem. *Times* nie wie jeszcze jakie w tym względzie powinien mieć zdanie i mniema, że pomimo nasrożenia się stron spornych wszystko zgodnym sposobem załatwić się uda. Inne dzienniki tutejsze, jak zwykle, i tą razą zajmują stanowisko pośrednie. Według ostatnich wiadomości wojska austrjacko pruskie rozpoczęły ruch okupacyjny. 4.000 Austrjaków miało zająć Kiel 22. stycznia. Marszałek Wrangel, dowodzący naczelnie, udał się w tym celu do armii w końcu zeszłego tygodnia. Siły pruskie stoją pod rozkazami księcia Fryderyka synowca królewskiego, austrjackie zaś pod rozkazami jenerała Gablentza. Wojska Rzeszy niemieckiej, dotąd rozrzucone po wszystkich punktach, zdają się koncentrować, ale przeciwstawić się pomimo protestacji wojskom prusko-austrjackim pewnie nie będą; jest nawet wiele prawdopodobieństwa, że jeżeli nie bezpośrednio to pośrednio działać będą na korzyść armii okupacyjnej prusko-austrjackiej, co wyszłoby na zachowanie się z ich strony w sposób prusko-austrjacki względem Moskwy i powstania polskiego. Co do Danii, ta po wyczerpaniu wszystkich środków zgody, przygotowuje się do oporu i wojny z całem wysileniem patrjotyzmu. Szwecja przyrzeka swą pomoc, a dzisiejszy dziennik tutejszy *Times* sądzi, że Francja, Anglia i Moskwa nawet jako państwa, które miały udział w traktacie z 8. maja 1852 r., nie pozostaną niememi i bezczynnemi, i przeczuwa, że już w tym względzie obopólne postanowienie czterech mocarstw stanęło.

L'Independance belge zamieszcza co następuje: „Mówiliśmy wczoraj o pogłosce, bardzo rozpowszechnionej w Paryżu, według której lord Cowley miał być upoważnionym do zapytania pana Drouin de Lhuys, jaką postawę zachowa Francja w razie, gdy Anglia będzie się widziała zmuszoną wziąść udział w zbrojnem powikłaniu na korzyść Danii.

Możemy z pewnością powiedzieć, że wczoraj dopiero uradzono, aby gabinet francuzki wstrzymał odpowiedź na zapytanie ambasadora Wielkiej Brytanii.

Podług tego, co mówią od dzisiejszego wieczora, rząd cesarski nie pomijając tłumaczenia zasady sporu pomiędzy Niemcami i Danią, zaprzeczy prawa działania odosobnionego dwóm wielkim mocarstwom niemieckim, jako podpisanym na traktacie londyńskim, prawa, które powinno być równem dla wszystkich stron, lecz którego żadna z nich nie może legalnie egzekwować bez upoważnienia wszystkich i dla wszystkich.

Od przedstawienia tego rodzaju do protestacji obowiązującej jest daleko. Co do odpowiedzi, właściwie uważanej jaka się należy lordowi Cowley, gabinet tuileryjski poprzestaje na oświadczeniu, że mając stanowczy zamiar niebrania udziału w sporze, zachował dla siebie całą swobodę działania w razie, gdyby wypadki mogły przybrać charakter, kompromitujący spokój powszechny."

Jak sprawa polska stoi w tej chwili w kołach urzędowych i w obec opinii publicznej w Anglii, o tem sprawozdanie zawiesić muszę do następnego listu.

Wiedeń d. 29. stycznia.

—?— Wczoraj przerwane sprawozdanie z posiedzenia Izby niższej Rady państwa z d. 28. b. m. uzupełniam dzisiaj. W zeszłem sprawozdaniu powiedziałem, iż jeszcze mówił p. Biegeleben i dr. Berger.

Otóż p. Biegeleben powiada, iż mu nakazano oznaczyć stanowisko, które c. k. rząd w toczącej się sprawie zajmuje; chcąc zaś to uskutecznić, musi pójść krok w krok za sprawozdawcą, który na podstawie swych motywów przyszedł do wniosków wydziałowych. Nasamprzód p. Biegeleben podnosi obowiązki Austrji względem bundestagu, oświadcza, iż krytyka sprawozdania jest pod tym względem za ostra, zwłaszcza co do uchwał w Frankfurcie powziętych, przeczy, jakoby przedsięwzięte kroki wiodły prosto do wojny, którą się niby chce uniknąć, i utrzymuje, iż rezolucja, którą wydział w tej sprawie postanowił Izbie zaproponować do uchwalenia, zawierająca zaś w sobie wotum nieufności dla ministra, jest prawdziwą zagadką. Dalej powiada Biegeleben, iż rząd austrjacki, jako wielkie mocarstwo, nie mógł się w żaden sposób poddać większości bundestagu i nie mógł się tym sposobem przyczyniać do wywołania wojny europejskiej, która była nieunikniona, skoroby się poszło było za uchwałą większości bundestagowej. Zwraca się potem do traktatu londyńskiego, podpisanego przez mocarstwa wielkie; pierwsza część jego zawiera w sobie pewne przyobiecania, potem sukcesję i całość Danii. To wszystko zasadza się na poprzednich umowach dawniejszych, na piśmiennych zrzeczeniach się sukcesorów, aby pod tym względem nie było zatargów; jeden książę Augustenburg nie umieścił w swem piśmie wyrazu: z r z e k a m się, lecz zobowiązał się słowem honoru, że w tym razie nic nieprzyjaznego nie przedsięweźmie; kilku zaś z sukcesorów milczało, stany nie protestowały, i tak dalej opowiada p. Biegeleben przebieg całej sprawy. Niektórzy chcą, aby rząd na traktaty nie zważał wcale, a to dla tego, że i drugie mocarstwa mało wagi do nich przywiązują i je niweczą; lecz oświadcza, iż Austrja tak postępować dla ważnych powodów nie może. Owoż reasumuje p. Biegeleben i powiada, że przyobiecanie rzeczonego księcia i milczenie stanów i sukcesorów niektórych może być przedmiotem jurydycznym; tego dla c. k. rząd pod tym względem powstrzymuje się z orzeczeniem; lecz nie może także dozwolić, aby w tej sprawie orzekano gwałtownie ze wstrząśnieniem pokoju. Doświadczenie atoli uczy iż w sprawach sukcesyjnych zazwyczaj zachodzą spory, protesta, więc nie dziw, iż obecnie także to nastąpiło. Prawda iż Dania nie pod jednym zawiniła względem przeciw zobowiązaniom ku księstwom; lecz nie zawiniła nic przeciw protokołowi londyńskiemu, a więc przeciw obcym mocarstwom. Traktat londyński nie sprzeciwia się nigdzie prawom bundestagowym a konflikt wywiązałby się właśnie przez to, gdyby chciano Augustenburga na tronie księstw osadzić, bo to zniweczyłoby całość Danii. Dalej wspomina pan Biegeleben o stosunku Szlezwiku do Danii. Narodowość niemiecka chce wprawdzie oderwać księztwa od Danii; lecz Austrja nie podzielając tej zasady, musi się sprzeciwiać temu; a trudno było spokojnie siedzieć i patrzeć się, co to będzie, lub pozwalać zasadzie nieprzyjaznej rozkorzeniać się i resztę ludów ogarniać.

Otóż gdyby nie Austrja i Prusy, które insze akcje w sprawie tej swym krokiem uprzedziły, całe Niemcy stałyby dzisiaj już w ogniu; i wtedy dopiero wpadlibyśmy byli w wojnę powszechną. Bundestag nie miał prawa do okupowania Szlezwiku; dla tego państwa pierwszorzędne musiały go na swój karb okupować, przeciw czemu bundestag nie może ani słówka powiedzieć. Otóż tym sposobem, opierając się raz na protokole londyńskim, a powtóre na prawie pierwszorzędnych mocarstw, nie dajemy przyczyny obcym mocarstwom do mięszania się w okupację. W końcu powiada p. Biegeleben, iż usiłowania księztw do oderwania się od Danii są świeże, a poniekąd nawet sztuczne, bo dawniej nawet same księztwa protestowały uroczyście przeciw oderwaniu, gdyż im pod Danią dobrze było; czyta dotyczące uchwały księztw. Rząd więc postępuje sobie w toczącej się sprawie uczciwie, stósownie do zobowiązań względem reszty państw i względem księztw samych. Wzmiankuje oględnie o pretensjach Augustenburga i rozwodzi się nad niemi, a oświadcza, iż Austrja nie mogła ich w żaden sposób uwzględnić. Pan Biegeleben powiada wreszcie, iż będąc w zgodzie w tej sprawie z Prusami, podano sobie wzajemnie ręce, i podadzą sobie wszędzie, gdzie tego słuszność, interes i honor wymagać będą.

P. Berger oświadcza dla czego zapisał się przeciw wnioskowi wydziałowemu, chociaż przeciw zasadom jego nic mieć nie może. Oświadcza dalej, iż właśnie dla tego, że z premisów jego chce więcej daleko wyciągnąć i wyrozumować, aniżeli wydział sam uczynił, i obiecuje stósowny postawić wniosek. Dalej mówi p. Berger, iż jest politykiem sprawiedliwości i prawa, a mówić będzie o rzeczy ze stanowiska niemiecko-austrjackiego, i z tego stanowiska sądzić będzie, czy rząd w tym samym kierunku poszedł, czy trzymał się sprawiedliwości i prawa? Krytycznie opisuje czynności bundestagu i porównywa je z toczącą się sprawą; potem zapytuje się co w tym wypadku czynią pierwszorzędne mocarstwa? Występują przeciw bundestagowi i rozdzierają Niemcy. Utrzymuje pan Berger, iż między Schmerlingiem a Bismarkiem niepowinno było stanąć żadne przymierze; gani tedy alians z Bismarkiem i dziwi się, dlaczego rząd konstytucyjny nie przeczytał Izbie konwencji, zawartej w tej sprawie między Austrją a Prusami! Wspomina o nieprzychylności Prus ku Austrji, i dowodzi, której polityki rząd powinienby się był chwycić — bundestagowej, czy protokołowej? Włochy radują się z niezgody Niemiec, tak samo cieszy się Francja i Anglia. Wyrzuca rządowi, iż od czasów Marji Teresy sprawy zagraniczne czuć zawsze obczyzną. Rozwodzi się dalej pan Berger nad sukcesją w Holzacji, nad protokołem londyńskim, którego p. Biegeleben naprzód już bronił, i wywodzi z tego, iż system pentarchii, którą ostremi słowami chłosta, i tu na nowo wystąpił na jaw; przeczy, aby Austrja i Prusy, jako członkowie Rzeszy niemieckiej, mogły mieć prawo na swą rękę do podpisywania protokołu londyńskiego, który interesa niemieckie mocno narusza; wywodzi z postępowania Austrji chęć utrzymania faktu dokonanego na korzyść Krystjana IX. i powołuje się na depeszę hr. Rechberga. Nie widzi także pan Berger ani korzyści, ani interesu żadnego w przedsięwziętym kroku rządu austrjackiego, uważa, że w całości Danii nie jest honor Austrji zaangażowany; lecz zaangażowanie Austrji upatruje w własnym interesie i w interesie niemieckim. Utrzymuje, jakoby wedle wniosku darmsztadzkiego można było zająć Szlezwik w zakład, albowiem wniosek ten miał za sobą ustawę związkową; cytuje słowa hr. Rechberga, wypowiedziane raz przy odpowiadaniu na interpelację p. Rechbauera; zwraca się w końcu do motywów wydziału, przechodzi je krytycznie i oświadcza, że ponieważ Austrja nie występuje w charakterze członka bundestagu, więc nie potrzebowalibyśmy dawać jej pieniędzy, i stawia wniosek, aby rząd wrócił do polityki bundestagu, a wtedy dać mu nieograniczony kredyt; jeżeliby zaś wniosek ten upadł, stawia drugi, aby dać tylko milion i coś tam jeszcze.

Następnie zabrał głos p. Brinz i starał się dowieść prawa sukcesji dla Augustenburga; wreszcie zgadzał się z tem, co p. Berger właśnie mówił. P. Brinz mówił dziś z zapałem niemieckim i potępiał również politykę hr. Rechberga w sprawie bundestagu i księztw Nadelbiańskich.

Dzisiejsze posiedzenie trwało również długo i zajęte było samemi mowami w sprawie rzeczonych księztw; mówiło dziś ośmiu mowców, mianowicie: pp. hr. Vrints, Rechbauer, Tinti, Kuranda, Pratobevera, Skeno, Hartig i Schindler. Mowy były bardzo długie, ciekawość publiczności także wielka, galerje zajęte. Przeciw wydziałowi mówił najlepiej dziś p. Tinti i przeczytał oświadczenie ośmdziesięciu członków, którzy niezupełnie pochwalając krok polityczny rządu, nie dają mu jednakże wotum nieufności, ale składają nań odpowiedzialność za skutki wynikłe i żądają szczerego oświadczenia p. Schmerlinga w tej sprawie, równie żądają wyjaśnienia, czy całe ministerjum dzieli zdanie hrabiego Rechberga. Za wnioskiem wydziału było kilka mów bardzo dobrych, jako to: Rechbauera, Kurandy i Schindlera, lecz o tem jutro.

Jutro następne posiedzenie; porządek dzienny: dalsze rozprawy dzisiejsze; zamknięto posiedzenie o pół do 4tej po południu.

Poznań 28 stycznia.

♉ Sejm pruski w Berlinie nagle odroczony i niespodziewanie, bo jakkolwiek me łudzone się nadzieją, by sesja dłużej nad tydzień trwać mogła, przecież nikt zgoła nie przeczuwał, by orędzie królewskie, zamykające obrady, przecięło nić życia reprezentacji krajowej przed uchwałą projektów rządowych, dotyczących dróg żelaznych. To też grono posłów polskich dwie ważne jeszcze czynności zamierzało w ciągu tej sesji wykonać: nasamprzód postawić wniosek, aby Izba potępiając nieprawne i niezgadzające się z jej wotum zniesienie gimnazjum w Trzemesznie, zażądała od rządu naprawienia jak najspieszniejszego krzywdy, wyrządzonej ludności poskiej w księztwie Poznańskiem i miastu Trzemesznu, — powtóre interpelować rząd, co do stosunku prezydenta policji p. Bärensprunga, posiadającego jak wiadomo carte blanche do wszelkich sądów policyjnych od sądu stanu w Berlinie, do tegoż sądu stanu w sprawie śledczej przeciw uwięzionym Polakom. Ważna ta interpelacja, jak się dowiaduję, była popartą przez niemieckich członków Izby, i w każdym razie, chociaż materjalnie bezowocna przy teraźniejszym systemie, zapewne przecież wielkie byłaby wywarła za granicą wrażenie i rzuciła jaskrawe światło na podziemne machinacje policji poznańskiej, które przed laty poseł Niegolewski w całej ich szpetności odsłonił.

Zamknięcie Izby nie wywarło żadnego na stolicę wrażenia, uroczystość pożegnalna w sali białej była chłodna i mrożąca. Mowę tronową, jako wyraz potęgi reakcyjnej p. Bismarka, przyjęli zgromadzeni członkowie obydwóch Izb hucznemi oklaskami. Należy przecież nadmienić, iż z Izby poselskiej jedynie członkowi mniejszości byli reprezentowani, prócz kilku innych posłów, którzy głównie z ciekawości tam się udali. Między nimi znajdował się poseł Sulerzycki, którego zaraz przy wyjściu z zamku czyhająca nań policja uwięziła. Podobnież porwano i posła Niegolewskiego, chwilę po zamknięciu sejmu, by go odwieść do Neuvoigtei. Skwapliwość ta, granicząca z brutalnością, jakże wiernie maluje ową zgodność uczuć i myśli rządu pruskiego z moskiewskim, która tak wymowny znalazła wyraz w toastach, wzniesionych przez pułkownika Treskowa i jenerała Minkwitza w Warszawie!

U nas w Poznaniu zwykła cisza przerwaną została przybyciem powracających do domowych zatrudnień posłów, których koło — cokolwiek zapóźno niestety—powiększyło się dzisiaj dwoma członkami, tj. pp. Ludwikiem Żychlińskim i hr. Józefem Potulickim, wybranymi jednogłośnie przy powtórnych wyborach w Środzie.

W tutejszym sądzie toczyły się od 4 dni rozprawy w sprawie śledczej przeciw więźniom z Winiar, oskarżonym o naruszenie spokojności publicznej. Akt oskarżenia czytany był w trzech językach: niemieckim, polskim i francuzkim, ponieważ i kilku Francuzów było między owymi „insurgentami", jak ich z pogardą nazywali otaczający ich żołnierze pruscy z pomorskiego pułku, który w r. 1848 nie jedną krwawą po sobie pozostawił pamiątkę. Obronie świetnej znakomitego naszego rzecznika p. Janeckiego przypisać należy, że 12 z obwinionych uwolniono zupełnie, innych zaś zwalniając z zarzutu zakłócenia spokojności publicznej (Aufruhr), jako biorących udział w bezprawnem tworzeniu band zbrojnych, na małe stosunkowo skazano kary, od 1 do 2 tygodni, jednego zaś tylko, skompromitowanego więcej, na 1 miesiąc więzienia.

Aresztowania na chwilę ustały. Z dawniej uwięzionych uwolniono p. Kierskiego z Brzeźna. Natomiast aresztowano po raz trzeci hr. Dienheim-Chotomskiego w Królewcu, którego sąd śledczy za kaucją 500 talarów po kilkodniowym pobycie w Hausvogtei wypuścił był na wolność.

Z rewizyj odbytych w ostatnich dniach zwróciła powszechną uwagę rewizja, odbyta tutaj w księgarni p. Ludwika Merzbacha, nakładcy *Dzien. Pozn.* Tak księgarnię jak i drukarnię zamknęła policja, oświadczając panu M., iż tak długo nikogo z rzeczonych miejsc nie wypuści, dopóki się nie dowie nazwiska autora „Obrazków z powstania polskiego w r. 1863." zamieszczonych w tegorocznym wielkim kalendarzu poznańskim. P. M., zagrożony w ten sposób zmuszony był nazwisko autora powiedzieć, a policja zabrawszy cały nakład kalendarza, z tryumfem zaniosła go do mieszkania p. Bärensprunga. Tak panu M. jak i autorowi wytoczono proces.

Na prowincji otoczono 25. stycznia zamek w Turwi, majętności p. jenerała Chłapowskiego, by tamże znowu w skutek denuncjacji jakiegoś włóczęgi szukać składu i fabryki broni dla powstańców. Musiano się spodziewać bogatego plonu, bo sam p. radca ziemiański zjechał w towarzystwie komisarza obwodowego i kilku innych urzędników, by poprowadzić śledztwo. Zwołano wielu ludzi dworskich, badano ich, spisując arkuszowe protokoły, lecz mimo tylu zabiegów nic nie wykryto.

Jeszcze ściślejszą była rewizja, odbyta w majętności pani Działowskiej w Zachodnich Prusach. Aby bowiem wynaleźć ukrytych powstańców i podziemny arsenał, wskazany przez denuncjanta, przetrząsano dwie włości, Wielką Łąkę i Józefat przez 14 godzin, kopiąc w piwnicach, odrywając podłogi w budynkach i pukając po ich ścianach.

O barbarzyńskim prawdziwie postępku burmistrza pleszewskiego Hautzingera, o którym jak widzę donieśliście obszernie wedle doniesień *Dziennika Poznańskiego*, tyle tylko dodam, że nieszczęśliwa p. Biernacka dotąd nie odzyskała zmysłów i opuszczoną została od lekarzy. Straszna to zaiste zbrodnia, jakiej ów nikczemnik się dopuścił względem niewiasty, zaledwo wyszłej z pierwszego niebezpieczeństwa po odbytym połogu! A przecież należy on do tych właśnie narzędzi panującego u nas systemu, które najwięcej są poszukiwane i najlepiej z góry wynagradzane.

Sprawiedliwość Boża chyba go dotknie, ludzie uczciwi już go potępili!

Wilno 9. (21) stycznia.

△ Nie ucichły u nas czynności Moskwy; z odżywionym ruchem powstańczym nowe męczeństwa, gwałty, zabory, nadużycia, rabunki, zniszczenia. Nie mogąc w otwartym boju nam podołać, wydusić, pastwią się nad ofiarami niewinnemi, w domach pozostałemi — męcząc je w sposoby, chyba przez piekło im podawane. Nie ostudza to nas bynajmniej, każdy ich czyn podnieca w nas zapał i zemstę, czego najlepszym dowodem powiększanie się naszych obozów. — Wypadków szczególnych nie opisuję, aczkolwiek na nich nie zbywa; ale ponieważ postanowiłem sobie nie donosić nic coby czystej prawdy bez przesady nie miało, zostawiam je do następnego listu, — nie chciałbym aby rodacy w błędzie być mieli skutkiem niesumiennego doniesienia.

Dziś ograniczę się na doniesieniu, iż przyjechał był tu do Wilna Anglik nazwiskiem Grant Duff, jak się zdaje od swego rządu przysłany dla zbadania sprawy naszej, lecz niestety tylko z Murawiewem przebywał. — Żądającym widzieć się z nim, powiedzieć kazał iż tylko tym przystępu dozwoli, którzy posiadać będą rekomendację od Murawiewa. — Zwidzał więzienia więźniów stanu, lecz jak się dowiedziałem, tylko niektóre, na ten cel przygotowane, do tego stopnia, iż na tę reprezentację zaproszono żonę oficera moskiewskiego panią B. i ta odgrywała rolę Polki, nie szczędząc długo z nią rozmawiającemu Anglikowi pochwał i przyjemności, jakich w tem ustroniu znajduje. Powiedzcie mi: jakąż prawdę zawieść on może do swego narodu, będąc tak oszukanym, nie czerpiąc jak tylko od jednej strony objaśnień? Czemuż nie pokazali mu tortur Rawicza i innych sposobów męczarni? czemu nie zawiedli go na zgliszcza popalonych wiosek, czemu nie otworzyli mu skrzyń ze zrabowanemi skarbami, czemu nie odsłonili mu nago swoich czynności? — Tacy też to panowie najświętsze prawdy zowią kłamstwem, przesadą, niepodobieństwem, i na takich to świadectwach opierają się czynności Moskwy.

Dość tego moi drodzy. O ile ciągle przepełniony żywot goryczą, tem boleśniej czuje go się, widząc niemoc oddania tych przykrości i niedoli w opisywaniu ich. Zakończę więc.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Dowiadujemy się o świeżej potyczce, stoczonej w H r u b i e s z o w s k i e m, pod dowództwem Mareckiego. Potyczka ta wypadła szczęśliwie dla polskiego oręża, ale dzielny i doświadczony dowódzca Marecki poległ. Dowództwo po nim objął Rylski.

W Hrubieszowie znajduje się ogółem 26 ludzi, wziętych pod Starą Wsią dnia 18. b. m. w niewolę. Oto ich nazwiska: Raguzin Karol, Massalis Julian (obaj Francuzi), Szekely Ludwik (Madjar), Fidler Albin (Niemiec), — Cieczkiewicz Baltazar, Klein Franciszek, Szaeffel Ferdynand, Sidor Mikołaj, K . . . . . . Tytus, Gniewosz Władysław, Krajewski Ignacy, Machnowski, Bronisław, Łopatyński Mieczysław, Adwentowski Tomasz, Kornecki Wincenty, Bielecki Bronisław, Szarkiewicz Maksymilian, Nowotarski Tomasz, Parasiewicz Szczęsny, Warecki Michał, Sienkiewicz Władysław, wszyscy z Galicji i wszyscy

po większej części lekko ranni. Moskale trzymają ich w kazamatach hrubieszowskich. Ciężko rannymi dostali się do niewoli: Hawalewicz Aleksander, Dufain Gustaw, Stör Karol, Stolarczyk Stefan, Tarasiewicz Ludwik, — ci leżą w szpitalu pp. Miłosiernych pod Hrubieszowem.

Moskale, którzy tyle nadziei robili sobie po srogich mrozach styczniowych, zawiedli się srodze, i w zagranicznych organach swoich lamentują, że mróz pozwolił powstańcom przez San i Wisłę po doskonałej sannie znaczne zasoby amunicji broni i sprowadzić na plac boju.

Spodziewaliśmy się w doszłym nas dzisiaj numerze *Chwili* znaleść wspomniane w poprzednim numerze „niektóre szczegóły" o zwycięztwie Rębajły, które redakcja otrzymała, — zawiedliśmy się jednak. Natomiast donosi *Chwila*, że „nietylko w Lubelskiem, ale i w Kaliskiem walka zdaje się ożywiać!" A domysł ten wysnuwa *Chwila* z doniesień *Gazety Wrocławskiej*, i wzmiankuje podług niej o potyczce pod Jeleniem dopiero teraz, chociaż *Gazeta Wrocławska* już kilka dni temu o niej doniosła.

Wczoraj nie doszedł nas *Dziennik Powszechny*. Być może, iż pamiątkę, jaką oddziały powstańcze wzdłuż kolei warszawsko-wiedeńskiej dały Moskwie w rocznicę powstania, zrywając w kilku miejscach szyny i telegrafy, znowu powtórzyli. Do *Gazety Szląskiej* piszą z górnego Szląska dnia 29. stycznia: „Właśnie obiega wiadomość, że moskiewska komora w Modrzejowie zmieniona została, a cały ruch przez granicę do Sosnowic ściągnięto. Brama, która po stronie moskiewskiej stoi na moście między Modrzejowem a Mysłowicami, jest jak słychać zamknięta. Nagłe, niezapowiedziane takie zmiany na jednym z głównych punktów handlowych granicznych, nie bez powodu musiała zaprowadzić Moskwa.

Bohaterskiej armii moskiewskiej dał powód do zwycięztwa nad sprzętami domowemi i inwentarzem p. Rzątkowskiego, któreśmy już przed kilku dniami opisali, fakt następujący według *Chwili*:

„Oberpolicmajster miasta Kutna, baron Saken, prowadząc śledztwo przekonał się (!) że August Behm, szpieg powieszony przez powstańców we wsi Lwówku, gminie Topolno, prowadzony był przez wieś Kamień. Że zatem mieszkańcy tej wsi i wójt gminy nie przyaresztowali powstańców, przeto naczelnik wojenny Wittgenstein, mając tę okoliczność przedstawioną, nakazał wójta gminy, a zarazem i właściciela tejże wsi Adama Rzątkowskiego aresztować, sprzęty domowe jego drzwi, i okna pogruchotać i spalić, piece zrujnować i dom spustoszyć a inwentarze żywe i martwe zabrać. Baron Sacken, zjechawszy na grunt, wykonał ten wyrok barbarzyński w dniu 26. stycznia, o czem władze urzędowe raporta złożyły."

Warszawa. Według doniesień z Warszawy d. 27. stycznia, bawiący obecnie w Warszawie, jak wiemy, już od dni kilku p. Zygmunt Wielopolski ma objąć nie powtórnie posadę burmistrza Warszawy na miejsce Witkowskiego, ale zająć opróżnione po urlopowanym na czas nieograniczony Łęskim miejsce przy boku cara jako minister sekretarz stanu Królestwa, którego obowiązki pełni teraz Płatonow. Słychać także iż Berg ma być odwołanym a namiestnikiem Kongresówki mianowanym liberalniejszy Suwarow — gdyż Moskale mieli przyjść do przekonania iż dotychczasowe środki tygrysie bynajmniej nie zdołają „uspokoić" Polaków, i energia bohaterów stanu wojennego, knutów, deportacyj i szubienic, którzy dotąd siebie i swój system sądzili nieomylnemi, złamaną została.

Wątpimy o tem wszystkiem: każde zwolnienie obecnego rozbestwienia Moskwy w ziemiach polskich, odcinając moskiewskim złodziejom i bandytom w epolctach i szyneli możność mordowania i grabieży, wywołać by mogło bunt wojskowy. Łatwo rozsrożyć i rozłakomić hyenę, ale poskromić niepodobna.

Moskwa kazała sobie jeden adres wiernopoddańczy od żydów pewnego miasteczka w Płockiem napisać w języku moskiewskim, jak poświadcza *Dziennik Powszechny*. Nowy oberpolicmajster warszawski Frydrychs każe kupcom warszawskim pisać deklaracje handlowe w języku moskiewskim. Dnia 25. stycznia wywieziono z Warszawy przeszło 200 więźniów. W nocy z dnia 26. aresztowała Moskwa mnóstwo młodych ludzi, aby luki po świeżo deportowanych z cytadeli zapełnić. Przytrzymywanie ludzi młodych, których pędzą do biur policyjnych, tam rewidują i protokołują, wzmogło się ostatniemi dniami. — Czyż wszystko to ma być zapowiedzią zmiany w dotychczasowym systemie moskiewskim?

Adresa uporuie jakoś bardzo skąpo przychodzą do skutku — nawet od urzędników. Tak np. trzech dni potrzebował Czengery w Kielcach, i to pod zagrożeniem utraty posad, nim profesorowie, sędziowie i inni tamtejsi urzędnicy adres podpisali. Mieszkańce podpisują tylko ci, których pod konwojem bagnetów do biura policyjnego sprowadzą. Z Lubelskiego, gdzie według zaręczenia *Dziennika Powszechnego* włościanie bardzo sprzyja ą rządom moskiewskim, nie masz dotąd ani jednego adresu, nawet od żydów.

Udręczonym właścicielom domów w Warszawie rozkazała policja ze strychów i piwnic wszystko wynosić, co się tam tylko chować dawało. Nagle więc podwórza kamienic, jakby w czasie powszechnego pożaru, zarzucone zostały mnóstwem mebli, skrzyń, pak i rozmaitego rupiecia. Co za cel tego rozporządzenia? Chyba aby mieszkańce nie mieli gdzie bielizny suszyć i jarzyny przechowywać! A możeby chciano obliczyć prywatne zapasy wina i innych napojów, ileby z nich dało się zarekwirować na słynny bal Witkowskiego, lub na jakie improwizowane „pabulanie" sołdatów.

Z Warszawy donoszą do *Chwili* d. 28. stycznia: „U nas dzień w dzień ta sama kolej gwałtów, uwięzień, rewizyj, balów, adresów. Witkowski agituje u rzemieślników i kupców, aby ich skłonić do balu i wymusić podpisy na adres. Żona jego objeżdża zamożniejsze domy i zaprasza kobiety na tę niecną stypę. Trepow urządza swoje biura, wybierając z pomiędzy urzędników ludzi, znanych z zepsucia i przedajności, a naznacza im ogromne st sunkowo pałace. Płacić ma z czego, bo kontrybucje i kary policyjne płyną nieprzerwanie. Język moskiewski i urzędnicy moskiewscy i ukazy moskiewskie zwolna rugują wszędzie polskie żywioły; a jak się to bezwzględnie dzieje, niech służy następujący przykład. Będzie temu ze dwa miesiące, jak oberpolicmajster nakazał, aby każdy kupiec, sprzedający cośkolwiek na prowincję, podawał spis przedanych przedmiotów do jego biura, bo dopiero za otrzymanem od niego pozwoleniem kupujący ma prawo przedmioty te przewieść przez rogatkę; było to w najwyższym stopniu uciążliwe, ale musieli poddać się kupcy niedorzecznej formie. W tych dniach Friedrichs, nowy oberpolicmajster, wydał rozkaz, aby mu takie spisy podawać w moskiewskim języku, a inaczej pisanych nie przyjmie. Nikt z tutejszych kupców po moskiewsku nie umie, wyjąwszy kilku osiadłych tu z Moskwy, ale to nie obchodzi tego stróża porządku i publicznej spokojności, a na prawdę nieporządku, zdzierstw i gwałtów.

Wczoraj aresztowano dwóch Szymanowskich, ojca i syna Wacława, znanego pisarza dramatycznego.

Kronika.

Dyrekcja naszego teatru przechodzi od Świąt wielkanocnych w ręce p. Adama Miłaszewskiego, byłego dyrektora teatru żytomierskiego, później dyrygującego trupą wędrującą, a obecnie dyrektora teatru polskiego w Krakowie. Dyrygować tutejszą sceną narodową w obec najniekorzystniejszych warunków, w obec krępującego na każdym kroku stosunku do trupy niemieckiej, a z drugiej strony w obec wyrobionego dostatecznie smaku estetycznego naszej publiczności — nie jest wcale łatwem zadaniem. Nie przesądzamy w jaki sposób z zadania tego pan Miłaszewski wywiązywać się będzie, lecz mamy nadzieję, iż zechce dokładać wszelkiej staranności, iż walcząc wytrwale z rozlicznemi trudnościami będzie się starał odpowiadać słusznym wymaganiom, i pragniemy ze względu na wielkie znaczenie sceny polskiej u nas, aby się przejął głęboko tem stanowiskiem, aby się poczuł jako żołnierz, postawiony na straży języka, oświaty i uczuć narodowych. Nie zatajamy przy tej sposobności, iż smutno nam będzie pożegnać się z dawnymi dyrektorami, z którymiśmy przeżyli niejedną szczęśliwą i nieszczęśliwą, smutną i wesołą chwilę.

Znakomity artysta warszawski pan **Rychter**, który kompetował o dyrekcję teatru tutejszego i już od kilku tygodni bawi w mieście naszem, ma zamiar, jak się dowiadujemy, wystąpić kilka razy jako gość na naszej scenie.

Dnia 28. b. m. odbyła się ścisła **rewizja** w pomieszkaniu p. Wojciecha Dudzińskiego pod l. 585⁴/₄. Nie znaleziono nic podejrzanego.

W Krakowie odbyto dnia 29. b. m. w południe rewizję sądową w biórze redakcji *Chwili*, w kancelarji drukarni *Czasu*, tudzież w mieszkaniu redaktora odpowiedzialnego *Chwili* p. Ks. Masłowskiego i współredaktora p. A. Szukiewicza. Szukano odezwy Rządu narodowego z dnia 22. stycznia, lecz jej nie znaleziono, a zabrano natomiast cztery inne druki, odnoszące się do powstania polskiego. Dnia 28. b. m. odbyła się rewizja w hotelu pod Białym Orłem w Krakowie, gdzie szukano za jakimś nieznajomym, a nieznalazłszy go zabrano inne cztery osoby z restauracji, pomimo iż posiadały karty legitymacyjne.

TEATR. Jutro we wtorek: **Szkalmierzanki**, opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego z muzyką Baschnego.

Ktoby wiedział o życiu lub śmierci **Władysława Sokulskiego**, rodem z Raj obwodu Brzeżańskiego, który jeszcze w maju r. z. był w oddziale ś. p. Juliusza Tarnowskiego, raczy donieść pod adresem M. P. poste restante Lwów.

Ostatnie wiadomości.

Na posiedzeniu francuzkiego ciała prawodawczego z d. 28. stycznia przyszła pod obrady kwestja polska; po niej nastąpiła rzymska. W obudwu kwestjach tych panuje w opozycji rozdwojenie, podczas kiedy w meksykańskiej nie było różnicy zdań. Postawiono w kwestji polskiej, jak wiadomo, dwie poprawki. Poprawka p. David i towarzyszy opiewała: „Sire! Sprawa polska jest kwestją ludzkości i europejskiego porządku politycznego. Francja niema powołania toczyć wojnę za sprawę, która wszechstronnie zbadana, nie przedstawia w sobie naruszenia dla naszego honoru lub niebezpieczeństwa dla naszych granic; jednakowoż winniśmy wyczerpać akcję naszą moralną na korzyść Polski, której publicznie poświęciłeś Wasza ces. Mość wyrazy wielkiej sympatji. Sądzimy iż byłoby dobrze, uznać Polaków za stronę wojującą, a nie uważać ich za buntowników, lecz za spadkobierców prawa, w historji i traktatach zapisanego!" Przemawiali pp. David, Kolb Bernard (z stronnictwa katolickiego) i Corneil, poczem przystąpiono do głosowania — i poprawkę odrzucono. Nastąpiła potem dyskusja nad poprawką lewicy, żądającą zerwania stosunków dyplomatycznych z Moskwą. Książę Morny uniewinniał Moskwę wobec zarzutów, czynionych przez Pelletana. Oświadcza, iż Moskwa więcej jest demokratyczną niż cała Europa w ogóle. Tłumaczy, dla czego komisja adresowa wyrazy sympatyj dla Polski pogodzić chciała z szacunkiem dla Moskwy. Nie ma innego załatwienia, któreby odpowiadało interesowi Polski, jak tylko takie, któreby zadowoliło Moskwę, nie czyniąc równocześnie uszczerbku Polsce. Oderwanie Polski od Moskwy uważa książę Morny za niemożebne, dla tego oczywiście nie życzy sobie, aby dodawano otuchy powstaniu. Guéroult żąda, aby Polska pod panowaniem Napoleona III. nie została zgnębioną, uległszy rozbiorom za Ludwika XV. Opuszczenie Polski jest o wiele niebezpieczniejszem niż wspieranie jej, gdyż opuszczenie Polski w celu utrzymania pokoju, podkopałoby powagę rządu. Guéroult i Haviu obstają w opozycji za niezwłocznem wypowiedzeniem wojny Moskwie, a Guéroult wyraża w tym względzie myśli księcia Napoleona. Dyskusję dalszą odroczono na dzień następny.

Memorial diplomatique z dnia 30. stycznia donosi, iż Anglia ponownie przedstawiła Francji potrzebę zwołania konferencji europejskiej dla uregulowania kwestji szlezwicko-holsztyńskiej. Francja znowu miała odpowiedzieć, iż niema bezpośredniego interesu, interweniować przeciw Rzeszy niemieckiej, której usiłowania właśnie dążą do urzeczywistnienia popieranej przez cesarza Napoleona zasady narodowości. W ogóle odmowa Napoleona tak na wezwanie o zbrojną jak i na wezwanie o dyplomatyczną interwencję w sporze duńsko-niemieckim, czyni właśnie wojnę prawdopodobniejszą. Nie dozwala bowiem Prusom i Austrji wobec Rzeszy przeprowadzania traktatu londyńskiego. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* z dnia 30. stycznia, organ Bismarka, już donosi, że marszałek Wrangel wezwał już duńskiego jenerała Mezę, aby z wojskami duńskiemi opuścił Szlezwik. W następnym zaś swym artykule tenże organ Bismarka wykazuje, że unia personalna, żądana jako rękojmia od Danii, nie wystarczy już, gdy wypadki się rozwiną. Dalej mówi ten dziennik, iż ministerstwo Bismarka otrzymało znowu notę angielską, zupełnie w tym samym grożącym tonie napisaną, co artykuł ostatni *Morningposta* (patrz numer pozawczorajszy *Gazety Narodowej*). Lecz—dodaje— Anglia teraz będzie zbierać owoce swej 35letniej polityki. Stara Anglia już nie istnieje!

Morningpost z 30. stycznia pisze, iż Moskwa, Francja i Szwecja miały się oświadczyć za wnioskiem angielskim uznania całości granic Danii. Tenże sam wniosek miano przesłać do Wiednia i Berlina. Przyjęcie lub nieprzyjęcie jego ma obecnie stanowić w Berlinie przesilenie ministerjalne. Wiadomość ta, co do Francji przynajmniej, jest niedokładna. List Napoleona do księcia Augustenburga, depesze francuzkie do dworów niemieckich i najnowsze odpowiedzi Francji właśnie świadczą przeciwnie.

Temps paryzki z d. 28. stycznia istotnie donosi, że Anglia wystosowała do Moskwy, Francji, Włoch i Szwecji zapytanie: czyby były gotowe wystąpić czynnie w obronie całości Danii. *Independance* zaś potwierdza, co i wczorajsze dzienniki doniosły, że Francja dała odmowną odpowiedź. Półurzędowy *Constitutionnel* mówi o groźbach angielskich dzienników, ale wątpi, aby słowa stały się ciałem. Anglia zdaje się dla tego zapytywać o gotowość do obrony Danii, aby potem wstrzymać tą groźbą Austrję i Prusy od przekroczenia Ejdery. *Constitutionnel* cieszy się z niepowodzeń Anglii i nazywa je słuszną karą za krótkowidzącą i samolubną jej politykę.

Marszałek Wrangel wydał rozkaz do wojsk austrjackich i pruskich, stojących pod jego dowództwem, aby nosiły taką samą szarfę, jaką nosiły wojska sprzymierzone przed 50 laty, walcząc przeciw Napoleonowi, t. j. białą przepaskę.

Jakiś pan szambelan Buchenwald zaprosił księcia Augustenburga do dóbr swych w Oldenburgskiem. Książę Augustenburg opuścił więc Kiel i Holsztyn na dni kilka. Tak telegrafują do pism niemieckich. Nam się zdaje, iż ks. Augustenburg nie czuł się bezpiecznym w Holsztynie wobec wojsk austrjacko-pruskich, albo też uprzedził rozkaz wyniesienia się z Holsztynu.

Z Sztokholmu dnia 28. stycznia donoszą, że powołano do Sztokholmu telegrafem szefa norwegskiego wydziału wojny z Chrystjanii, aby umówić się co do wyruszenia wojsk norwegskich. Kontyngent poborowy morski na rok 1864 już powołano.

Poseł Grocholski na posiedzeniu sobotniem Izby deputowanych w następującej przemowie wniósł swoją poprawkę, o której nam doniósł wczorajszy telegram:

„Na zapytanie moje w wydziale finansowym, z jakich źródeł mają być pokryte rozkłady matrykularne, odpowiedział minister spraw zewnętrznych, że wydatki te mają być pokryte ze skarbu państwa, że skarb od r. 1815 ponosił te wydatki, że przemawia za tem zwyczaj w innych krajach, albowiem tak w Moskwie, jak w Holandji i Danii, należytość matrykularna płaci się ze skarbu państwa.

„Nie znajduję jednak w tem żadnej podstawy. Podług artykułu 53. wiedeńskiego aktu końcowego (Wiener Schluss-Akte), cesarz Austrji wstąpił do Związku tylko z krajami, które niegdyś należały do państwa Niemieckiego. Rozkłady matrykularne obliczają się tylko na podstawie prowincyj, należących do Rzeszy niemieckiej, a należytość przypadająca na Austrję ma być przeto ustanowioną tylko na podstawie prowincyj, należących do Rzeszy. Rzesza niemiecka podług art. 63. traktatu wiedeńskiego ma także w obec Austrji zobowiązania tylko co do tych posiadłości, które są wcielone do Rzeszy niemieckiej. W kraju, który reprezentuję, powszechne jest przekonanie, że prowincje Austrji, nie należące do Związku niemieckiego, nie są także obowiązane do ponoszenia wydatków, na te kraje przypadających. Pojmuję, że pytanie to dziś nie może być rozstrzygnięte, stawiam przeto poprawkę, której celem jest ze względu na kraj, którego jestem reprezentantem, zrobić pewne zastrzeżenie i wnieść, aby w pierwszym ustępie projektu wydziału finansowego, (gdzie mowa: „......... ministrowi spraw zewnętrznych itd. . . . otwiera się kredyt nadzwyczajny") dodać „ze środków państwa, z zastrzeżeniem późniejszego oznaczenia, o ile królestwa i kraje pojedyncze mają być nim prawnie dotknięte." Nic przez to się nie prejudykuje. Gdyby nie przyjęto mego wniosku, natenczas znalazłbym się w bardzo przykrem położeniu. Natenczas jako reprezentant Galicji nie mógłbym głosować za przyzwoleniem sumy, ani przeciw, albowiem z jednej strony zupełnie jestem przekonany, że Austrja wedle prawa publicznego musi zapłacić tę sumę Związkowi, a z drugiej strony wiem, że suma ta ma być użytą do wywalczenia praw narodowych. Ja tedy, jako też zwolennicy mej myśli, byliby natenczas w smutnem położeniu, wstrzymać się od głosowania."

Poprawka ta znajduje dostateczne poparcie, poczem p. Baritiu w imieniu posłów rumuńskich i części saskich ze Siedmiogrodu oświadcza, iż popiera ten wniosek, albowiem widzi w nim kwestję konstytucyjną, dotychczas nierozstrzygniętą, kwestję stosunku wzajemnego krajów nieniemieckich do niemieckich w Austrji.

Wanderer rozbierając sytuację Rady państwa wobec wniosku p. Grocholskiego, powiada właśnie, że pytanie, poruszone w tym wniosku, prócz znaczenia konstytucyjnego austrjackiego ma jeszcze znaczenie internacjonalne.

Z Lubelskiego znajdujemy w *Dzien. Pow.* biuletyn moskiewski, ubrany w formę korespondencji z d. 28. stycznia, który donosi o jakiejś potyczce (bez daty, ale zapewne koło dnia 20. stycznia) pod wsią Zielunniem, gdzie rotmistrz Antałujew, odbywając przegląd lasów Ozarowskich, Stuchaczowskich i Chełmskich, napotkał biwakujące hufce Lutyńskiego i Grzymały — 100 koni — „pędził je dwadzieścia pięć wiorst," i zasłał trupami całą drogę. Lutyński jednak podobnie jak pod Rudnią z kilkunastoma ludźmi ocalał, tak też i teraz na nieszczęście Antałujewa także ocalał, ale tylko z sześciu ludźmi. O losie Grzymały nic nie wspomina, ani o cyfrach tego co Moskwa zdobyła. Dodaje tylko, że sam nie poniósł żadnej straty, a trzeba wiedzieć, że miał tylko pół szwadronu ułanów i pluton dragonów przy sobie przeciwko 100 Polakom, którzy bez wystrzału nawet musieli się dobrowolnie dawać zabijać!

Drugi korespondent do *Dzien. Powsz.*, z Radomskiego stara się ubarwić klęskę Suchonina pod Iłżą d. 17. z. m., zadaną temuż przez Rębajłę. Rozwodzi się natomiast szeroko nad bitwą, którą pułkownik Alenicz, wysłany z Radomia, aby „koniecznie znieść Rębajłę," otoczył dnia 20. z. m. pod Ostremi Górkami niedaleko Wierzbnika i w której „prawdopodobnie" poległ sam Rębajło. Alenicz „ścigał powstańców aż dopóki nie znikli mu z oczu."

Ze Żmudzi podaje *Inwalid* dwa wypadki spotkania się z powstańcami. Dnia 8. stycznia pod Rogówką w powiecie wilkomierskim, gdzie jeden „miateżnik" poległ, reszta zaś się rozbiegła, — i pod Mysyszkami w powiecie poniewiezkim, gdzie 6 powstańców i niejaki Ambrożewicz, którego Moskale nazywają dowódzcą ich, dostało się do niewoli.

Telegramy Gazety Narodowej.

Kiel 31. stycznia. Książę Fryderyk Augustenburgski wrócił dzisiaj z Neudorf. Podług rozkazu dziennego wojska austrjacko-pruskie nazywać się mają: Armia dla Szlezwik-Holsztynu.

Rendsburg 31. stycznia. Austryjackie przednie straże rekognoskowały trzy ćwierci mili ztąd wczoraj i dziś Kronenwerk.

Kopenhaga 31. stycznia. Posłowie Austrii i Prus odjeżdżają dziś wieczór. Folksthing przyjął wczoraj adres. Król wyjeżdża wkrótce do armii.

Londyn 1. lutego. Wczorajszy *Observer* pisze, że wieści o sporach w ministerstwie są kłamliwe. Wszyscy ministrowie są za utrzymaniem pokoju. Mocarstwa traktatowe również wszystkie (Austrja i Prusy również) są za utrzymaniem traktatu londyńskiego.